

409249



409249

60

UNJAWÓW



"UNJA" WÓW

AP


1 9 3 1

AKADEMICKA

60-

Z uchwały Komitetu IX Tygodnia Akademika w roku akademickim 1931/32  
wydano tę jednodniówkę nakładem C. T. S. pod redakcją  
Wiktora Frantza. Okładkę projektował Adam Czaplic  
Pohorecki, Klisze wykonał Zakład Reproduk-  
cyjny „Unia”. — Tłoczono w Dru-  
karni Narodowej we Lwowie  
ul. Szajnochy 1. 2.

ci  
ty  
se  
ja  
i  
je  
tz  
pa  
ty  
de  
pi  
za  
D  
da  
ul  
św



# CZARNE NA BIAŁEM

Tak jest! — **czarne na białem**, bo druk to przecież rodzaj czarno-białej sztuki, a jednodniówka nasza to także tylko druk.

**Czarne na białem**, — to czarne długie szeregi i rzędy czołonek układające się w wąskie szpalty i szerokie kolumny, petitem i garmondem, półlusto i kursywą na arkuszowych plachtach białego papieru.

**Czarne na białem**, — to cienie na śniegu, plamy na słońcu, czarne godziny — wiosennych dni życia, i troski materialne w wędrówkach ku ideałom.

Kto chce poznać te troski nasze i zgrzyoty, drogi któremi dążymy i zamiary, któremi się kierujemy, kto chce zobaczyć naszych wielkich, przyjrzeć się przyszłym i dzisiejszym sławom, smucić się naszym smutkiem i cieszyć się naszą radością, płakać naszymi łzami (ojej!) i śmiać się naszym śmiechem, ten niech weźmie do rąk tę jednodniówkę a ujrzy w niej

## czarno na białem

to wszystko co go u nas interesuje i bawi. **Każdy znajdzie tu swego znajomego**, „swoją żabę co przed nim ucieka i swojego zająca, którego się boi“. Treść naszej jednodniówki to niespotykany dotąd cocktail zwizłych informacji, lite ackich impresyj, młodej poezji, dowcipu, humoru, satyry, parodji, portretu, i karykatury.

Rewja Towarzystw akademickich, samopomocowych, naukowych i towarzyskich.

Przegląd młodych piór, nie mianych talentów a może ciemeryd dnia.

Młody Lwów literacki — jego salony i knajpy, artystycia i bohema — odbita w zwierciadle wkłesłem.

A całość pieni się jak szampan, mocna jest jak koniak i tania przytem jak barszcz.

Ostrożnie zatem, by nie zachłysnąć się śmiechem.

Za Wasze zdrowie i nasze w Twoje ręce czytelniku!

REDAKTOR.

*Vivat nostra civitas  
Maecenatum caritas  
Quae nos hic protegit.  
(stara pieśń studencka)*

Są pewne rzeczy i pewne opinie mogą być ustalone, wszystkim znane i nie wywołujące sprzeciwu. Do takich należy zagadnienie pomocy młodzieży akademickiej przez starcze społeczeństwo.

Czy zawsze jednak to zagadnienie jest ujmowane właściwie? Czy wystarcza ta odrobina sentymentu, jaki polskie społeczeństwo zawsze dla młodzieży akademickiej żywi, i czy jedynie na sentymencie może się opierać wewnętrzne przekonanie któregośkolwiek z naszych starszych przyjaciół o konieczności pomocy materialnej polskiej studentce i polskiemu studentowi??

Odrzuciwszy nabok wszelką retorykę należy stwierdzić, że istnieją głębsze, niż sympatje i sentymenty, przyczyny i powody, dla których społeczeństwo polskie powinno pamiętać o swojej młodzieży.

Jest rzeczą oczywistą, że w dzisiejszym ustroju społecznym, politycznym i gospodarczym tzw. inteligencja jest warstwą kierowniczą, a zadanie jej, jako czynnika wiążącego w całość państwa i narody, ma także dla naszego państwa znaczenie, pierwszorzędne. Są ludzie, którzy twierdzą, że tak ważny nasz wewnętrzny problem mniejszościowy można rozwiązać przede wszystkim na tej płaszczyźnie; powołują się zresztą przytem na pewne analogje z naszej przeszłości historycznej.

Jest też rzeczą oczywistą, że inteligencji polskiej w Polsce nie jest jeszcze za dużo i że zawczasem mówić o „hiperprodukcji“ inteligencji jako warstwy społecznej.....

(Podkreślam, że mówię nie o ćwierć lub pół inteligencji, lecz o inteligencji i to polskiej)... Daleko nam jeszcze do tego, by przynajmniej w instytucjach publicznych byli w pierwszym rzędzie Polacy. —

Przykładów nie brak.

Choćbyśmy zatem wzięli nawet pod uwagę obecny ekonomiczny kryzys i jego wpływ na układ stosunków społecznych, to jednak nie wolno nam rezygnować z posiadania i tworzenia świadomej swych zadań inteligencji polskiej, któraby nie tylko objęła placówki po wymierającej



1976-K-3775

409.249 II

1

409249

— niestety — generacji przedwojennej, ale któraby te placówki rozszerzyła, pomnożyła i wzmo-  
cniła.

Co więcej — wiemy jakie szczyby poczyniły wojny: wielka i polska, podczas których naj-  
lepsze nasze jednostki ginęły, tak, że nie mają bezpośrednich następców. Z nieobecności gene-  
racji wojennej w szkołach skorzystali inni, którzy pilnowali bardziej konkretnych dla nich rze-  
czy, niż budowanie niepodległego Państwa Polskiego.

Wnioski — zdaje się — z tych krótkich rozważań są jasne... Chodzi o to, by społeczeństwo  
polskie zrozumiało, że dając młodzieży akademickiej daje samemu sobie, że dbając o młodzież  
polską dba o przyszłość polską i że mniemanie przeciwne temu byłoby dowodem dążności sa-  
mobójczych w społeczeństwie polskim, dowodem braku najbardziej istotnego instynktu życio-  
wego — albo — instynktu samozachowawczego...

A zatem nie wolno zagadnienia pomocy studentom ujmować czysto charytatywnie; nie idzie  
tu o jałmużnę. Nie wolno także zapatrywać się na życie studenckie z punktu widzenia filistra,  
interesującego się po literacku, w chwilach błogostanu digestatywnego, mitem studenta z pod-  
dasza...

Należy stwierdzić, że współczesna młodzież polska w znacznej mierze radzi sobie jak może  
i umie, że pozatem w całej pełni docenia to, co społeczeństwo dotychczas dla młodzieży świad-  
czyło. Młode serca płacą przyjaźnią za przyjaźń, wdzięcznością za pomoc i radę. I dlatego mło-  
dzież akademicka Lwowa jest głęboko przejęta uczuciem wdzięczności względem tutejszego spo-  
łeczeństwa, względem poszczególnych osób, które czy na stanowiskach państwowych, czy też sa-  
morządowych, profesorskich, czy innych, czy też jako, nieliczni, indywidualni filantropowie i me-  
cenas, śpieszą młodzieży z radą i pomocą.

— Młodzież wiele widzi, — a wszystko pamięta. — Nie zapomni też o niczem co dla niej  
uczyniono i ten kapitał, jaki dzisiaj państwo i społeczeństwo inwestuje w młodzież, postara się mło-  
dzież zwrócić państwu, społeczeństwu i przyszłym generacjom młodzieży z wielokrotnym nad-  
datkiem.

MARJAN EMIL ROJEK.

## Polska Rzeczpospolita Akademicka

Nie wszystkim jest wiadomy ustrój Polskiej Rzeczpo-  
spolitej Akademickiej. Dlatego sądzimy, że krótkie przed-  
stawienie na tem miejscu tego ustroju nie będzie rzeczą  
zbyteczną.

Z chwilą zjednoczenia ziem polskich, polska młodzież  
akademicka odczuła potrzebę stałej, ogólnopolskiej  
organizacji społeczności akademickiej. Wyrazem dążno-  
ści do zaspokojenia tej potrzeby były Zjazdy ogólnie aka-  
demickie, z których pierwszy i drugi, odbyte w latach  
1920 i 1922, rozpatrywały rozmaite projekty ustroju ta-  
kiej organizacji, a z których dopiero trzeci, odbyty  
w czerwcu 1923 r. we Lwowie, rzucił rzeczywiste podwa-  
liny prawne pod Polską Republikę Akademicką.

Statutowa nazwa zorganizowanej polskiej społeczności  
akademickiej t. j.: „Związek Narodowy Polskiej Młodzieży  
Akademickiej” ustalona została analogicznie do nazw ta-  
kich samych ogólnie — państwowych Związków młodzieży  
akad. zagranicą. (Union national). Według „konstytucji  
akademickiej”, każdy student lub studentka, obywatelstwa  
polskiego, jest z zasady, t. j. z samego faktu zapisania  
się na wyższą uczelnię w Polsce, członkiem Z. N. P. M.  
A. Poza polską społecznością akademicką, pozostają ze  
specjalnych powodów, Żydzi i poszlakowani na honorze,  
n. p. komuniści lub dopuszczający się działalności anty-  
państwowej.

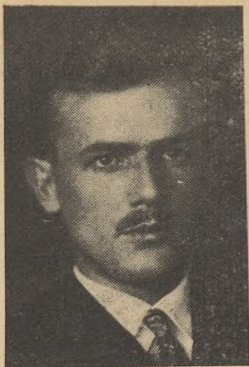
Władzami Związku Narodowego P. M. A. są: Zjazd  
Ogólny Polskiej Młodzieży Akademickiej, Naczelny i Miej-  
scowe Komitety Akademickie (po jednym w każdym śro-  
dowisku akademickim nie wyłączając Gdańska). Zjazd  
Ogólny P. M. A. jest najwyższą władzą ustawodawczą,

i kontrolującą Z. N. P. M. A. Odbywa się co dwa lata,  
zwołany przez Naczelny Komitet Akademicki w jednym  
ze środowisk akademickich. Powstaje drogą powszechnego,  
tajnego, bezpośredniego i równego głosowania na listy  
kandydatów, którym mandaty są przydzielane systemem  
proporcjonalnym de Hondt'a. Zjazd Ogólny P. M. A. wy-  
biera bezwzględną większością głosów Prezesa i czterech  
członków Naczelnego Komitetu Akademickiego, naczelnej  
reprezentacji i władzy polskiej ml. ak., rezydującej stale  
w Warszawie, a nadto wszystkich członków Głównych  
i Środowiskowych Komisji Rewizyjnych. Członków Miej-  
scowych Komitetów Akademickich, wybierają delegaci od-  
nośnego środowiska akademickiego, również bezwzględną  
większością głosów. W skład Komitetów Akademickich,  
tych naczelnych władz wykonawczych polskiej Rzeczpo-  
spolitej akademickiej, wchodzi przez członków z wy-  
boru, — członkowie wiryliści, mianowicie w skład Naczel-  
nego Kom. Ak. wchodzi Prezesi Ogólnie — polskich Zwią-  
zków Akademickich t. zw. fachowych t. j. Ogólnie —  
polskiego Zw. Bratnich Pomocy, Ogólnie — polskiego Zwią-  
zku Kół Naukowych, Ogólnie — polskiego Związku Kół  
Prowincjonalnych, Związku Polskich Korporacji Akade-  
mickich i Centrali Ak. Związków Sportowych (związki  
te mają charakter wydziałów Z. N. P. M. A.) We Lwowie  
wchodzi w skład Lwowskiego Kom. Ak. również i przed-  
stawiciel Czytelni Akademickiej, który jest tradycyjnie wy-  
bierany Prezesem Komitetu.

Zw. Nar. Pol. Ml. Ak. wchodzi w skład Konfederacji  
Międzynarodowej Studentów (C. I. E.), akademickiej „Li-  
gi Narodów”, na której terenie odgrywa bardzo poważną



Helena Poratyńska, Przew. Kola Stud.



Jan Guzek, Prezes C. T. S.



Marja Serwatkówna, Sekr. C. T. S.

rolę, dzierżąc już po raz trzeci Prezesurę Konfederacji i stojąc wspólnie z Francją na czele bloku państw łacińskich i słowiańskich.

Od powstania zw. Nar. P. M. A., od lat 8 kieruje nim akademicki obóz narodowy i prowadzi politykę zagraniczną polskiej młodzieży akad. Z łona jego wyszedł też Prezes C. I. E. kol. Jan Pożaryski.

Młodzież Narodowa zbudowała sama przeważnie organizacyjne formy życia pol. ml. akademickiej ponosi i za dalszy jego rozwój pełną odpowiedzialność.

Wykazała ona pełną umiejętność rządzenia, a rezultaty przez nią osiągnięte świadczą o tem najlepiej. Dorobku swego naruszyć nie pozwoli skądkolwiek pochodzący dążenia i przez kogokolwiek popierane by były.

Mr ADAM MACIELIŃSKI, prezes Czytelni Akademickiej.

## Centrala Towarzystw Samopomocowych

Tak zwany popularnie C.-Te.-Es jest organizacja, — łącząca dla bardziej ogólnych celów samopomocowych — wszystkie lwowskie „Bratnie Pomocy”. Jeszcze przed paru laty C. T. S. pracował bardziej samodzielnie, urządzając przedewszystkiem „Tygodnie akademika”. Ostatnio — kiedy stosunki w samopomocy studenckiej zostały bardziej uregulowane, C. T. S. przestał działać samodzielnie, a stał się raczej stałą formą współdziałania „Bratniaków”. Poza to C. T. S. reprezentuje wedle statutu interesy młodzieży akademickiej wobec Wojew. Komitetu Pom. Pol. Młodz. Akad. oraz jest organem współdziałającym z Ogólnopolskim Związkiem Bratniej Pomocy w Warszawie. Poza to C. T. S. współpracuje z innymi organizacjami społecznymi, troszczącymi się o młodzież akademicką, jak n. p. Sekcji Pomocy kształcącej się młodzieży przy N. O. K.

C. T. S. pracował w dziedzinie propagandy, kreując w ub. roku akad. przy łaskawem poparciu miejscowej Dyrekcji „Polskiego Radja” znany szeroko radjosluchaczom „Kwadrans Akademicki”. Kwadrans taki od drugiego trymestru prawdopodobnie będzie uruchomiony.

A wreszcie rzecz najważniejsza: C. T. S. wydał przecie jednodniówkę „Czarne na białem”, którą miły Czytelniku czytasz właśnie...

JAN GUZEK, prezes C. T. S.

## Bratnia Pomoc Studentów U. J. K.

Towarzystwo „Bratnia Pomoc” Studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie istnieje prawnie od roku 1865, faktycznie od roku 1855. — Towarzystwo grupuje studentów przedewszystkiem Wydziału Prawa, humanisty-

cznego i Matem.—przyrodniczego (dwa ostatnie Wydziały tworzyły dawniej Wydział Filozofji). —

Bez przesady można powiedzieć, że właśnie na tych Wydziałach Uniwersytetu studjuje młodzież najbardziej niezamożna i bardzo często pozbawiona trwałych źródeł utrzymania.

W ostatnim roku administracyjnym 1930/31 T-wo liczyło 1.147 Członków w czem kilkunastu Rusinów, niewiele więcej Greko—katolików, reszta to Polacy wyznania rzymsko-katolickiego. —

Działalność T-wa to: udzielanie pożyczek pieniężnych, utrzymywanie taniej Kuchni, udzielanie obiadów rewersowych (t. zn. płatnych po studjach), pomoc odzieżowa i t. d.

W ostatnim roku administracyjnym udzielono pożyczek krótkoterminowych (A 30 Zł. zwrotnych w terminie 6-cio tygodniowym) 529 na sumę 11.314 zł., pożyczek długoterminowych (płatnych po studjach) na sumę 6.226 zł.; pożyczek ze specjalnego funduszu zapomogowego 5.230 obiadów rewersowych (płatnych po studjach) z własnej Kuchni ponad 10.000 przy czem koszty własne wyniosły przeszło 8.000 złotych.

W miesiącu listopadzie 1931 r. obiadów rewersowych udzielono 1600 (korzysta z nich przeszło 100 Kolegów) przy czem wydatek T-wa na ten cel wynosi przeszło 1.300 zł.

W Domach Akad. mieszka 235 Członków T-wa z tego 122 przy ulicy Łozińskiego 7 (Fundacja wspólna rodziny Hr. Skarbków, Uniwersytetu, Bratniej Pomocy i Czytelni Akad.); 74 przy ulicy Pijarów, 35 w Domu Akad. administrowanym przez Wzajemną Pomoc Medyków i 40 przy ulicy Mochnackiego 32, w domu wydzierżawionym przez Senat Akad. U. J. K. od T-wa św. Wincentego a Paulo. —

Na dochody T-wa składają się: wpływy z opłat studenckich, ofiary społeczeństwa (najwyraźniejsze przez Wojewódzki Komitet Pomocy P. M. A.) zwroty długów przez dawnych Członków T-wa (w ub. r. adm. 6.000 zł.) dochody z doraźnych imprez i t. d.

Krótki mój artykuł informacyjny kończę apelem do dawnych Członków T-wa, by o Bratniej Pomocy nie zapominali, by wpisywali się na Członków wspierających T-wa (wkładka roczna 10 zł., konto w P. K. O. 153.065) a ci którzy są dłużnikami T-wa, niech spłacą swój dług pieniężny i swój dług wdzięczności. —

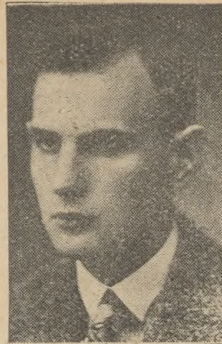
MARJAN EMIL ROJEK, Przewodniczący Towarz.

## Bratniak Technicki

Towarzystwo Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej, zwane popularnie „Bratniakiem Politechniki” stanowi na Politechnice naszej centrum życia akademickiego. Słusznie zatem stanowi ono reprezentację ogółu młodzieży technickiej.



Marjan Emil Rojek  
Prezes Bratniej Pomocy Stud. U. J. K.



Stefan Szybalski



Mr. Adam Macieliński  
Prezes Czytelni Akademickiej

Wszystkie organizacje studenckie na Politechnice, jak Spółdzielnia, Koła Naukowe itp. brały swój początek z „Bratniaka“, usamodzielniając się później w miarę rozwoju.

W roku bieżącym Towarzystwo nasze obchodzi 70-lecie swego istnienia, możemy zatem patrzeć na jego rozwój z historycznego poniekąd punktu widzenia.

Na początku działalności Towarzystwa skromne były jego cele, ale też i skromne były środki.

Pierwszy już statut z roku 1861, ujmował cel pracy Towarzystwa jako „niesienie bratniej pomocy“. Cel ten był realizowany przez wszystkie pokolenia; efektem ich pracy są dwa domy o łącznej ilości 520 miejsc. Budowane były one, a zwłaszcza II. Dom Techników, przez młodzież samą, własnymi rękami. Podobnego czynu nie dokonała młodzież nigdzie więcej na świecie. Oprócz Domów posiada Towarzystwo Komisję Pożyczkową, Kuchnię, jeśli już wymieniamy najważniejsze pod względem pracy samopomocowej, a pozatem szereg innych jak Czytelnię, Bibliotekę itd.

W cyfrach działalność samopomocowa przedstawia się w roku ubiegłym następująco:

udzielono pożyczek	
długoterminowych	na Zł. 19.545.—
krótkoterminowych	„ Zł. 25.195.50
wekslowych	„ Zł. 26.786.22
razem	Zł. 71.526.72
obiadów rewersowych	„ Zł. 7.018.85

Kuchnia wydała w ciągu roku około 150.000 obiadów wartości Zł. 134.000.—

Osobno wspomnieć należy o organizacji pomocy naukowej w postaci finansowania wydawnictw naukowych.

Zajmuje się tem Komisja Wydawnicza Kół Naukowych i T-wa Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej, istniejąca od 1. lutego 1931 r.; powstała ona z połączenia dawnych Komisji wydawniczych: T-wa Bratniej Pomocy Związku Studentów Inżynierji, Koła Mechaników, Koła Chemików, Koła Górniczo Naftowego i Związku Studentów Inżynierji Mierniczej.

Od chwili powstania, do tej pory nakładem Komisji Wydawniczej ukazały się 4 skrypty, ogółem w 1350 egzemplarzach, kosztem Zł. 7.047.—

Tak pracuje najstarsze lwowskie Towarzystwo Akademickie. O wartości i skutkach tej pracy najrzetelniejszy sąd wydać mogą te liczne rzesze inżynierów, które, tylko dzięki pomocy Towarzystwa mogły ukończyć studia i dać swą pracę społeczeństwu.

STEFAN SZYBALSKI

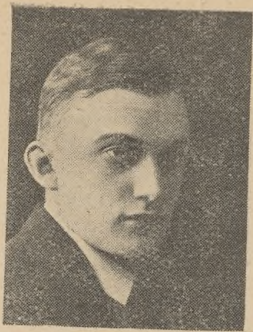
## Bratnia Pomoc Stud: Akad. Med. Wet.

Od lat 50-ciu istnieje we Lwowie Akademia Medycyny Weterynaryjnej. Studjujący zaliczali się przeważnie do narodowości polskiej. Wszyscy posiadali obywatelstwo austriackie. Dopiero z chwilą bojkotu szkół rosyjskich przez młodzież polską i wybuchu ruchów rewolucyjnych w Rosji, zaczęła się garnąć do Akademji młodzież polska z zaboru rosyjskiego i z rdzennej Rosji. Od tego czasu Akademia Lwowska stała już gościć rodaków z pod zaboru rosyjskiego. Teraz stała się uczelnią łączącą młodzież wszystkich trzech dawnych dzielnic Polski.

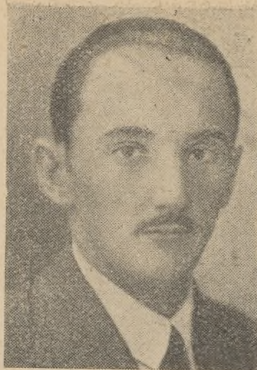
W kilka lat po otwarciu Akademji zaczęli do niej zapisywać się z innych krajów słowiańskich, początkowo głównie Czesi, później również Słoweńcy, Chorwaci, Serbowie, i liczna grupa Bułgarów. Wszyscy oni spotkali się z serdecznym przyjęciem wśród młodzieży nowej Uczelni, pozostawiając po sobie najprzyjemniejsze wspomnienia — spodziewamy się, że również i oni wspominają czas swego pobytu we Lwowie przyjaźnie, czego niejednokrotnie dali później dowody. Także obecnie nadchodząca od nich korespondencja, świadczy wymownie o trwałości nawiązanych nici przyjaźni. Dla scharakteryzowania i jako dowód serdecznych węzłów przyjaźni jakie łączą kolegów jugosławian studjujących we Lwowie, ze społeczeństwem naszej uczelni podaję urywek z artykułu pisarza jugosłowiańskiego V. Francica „Koledzy polscy z którymi serdeczne węzły przyjaźni i wzajemnego szacunku nas łączą, zapewnili nam obiady i kolacje w swej mensie, co dla nas jest prawdziwą ulgą, ze względu na nieregularną przesyłkę pieniędzy z Jugosławji. Stosunki z P. P. Profesorami mogą uchodzić za wzór kolegałności i wzajemnego szacunku i poważania. Młodzież jugosłowiańska nie ma słów uznania dla dowodów przyjaźni, jakie spotyka na każdym kroku tak ze strony władz Rektoratu jak ze strony kolegów medyków weterynaryjnych. Jugosławianie starają się za to odwdziżyć Polakom, zasilając swą prasę wiadomościami o Polsce, prostując błędne czasem pojęcia o niej, w swej ojczyźnie i biorąc żywy udział w życiu narodowo-kulturalnem swych braci z północy“.

Ogół studentów nie należał i nie należy do kół zamkniętych. Troska o chleb powszedni, niewystarczająca ilość środków zapomogowych zmusiła kolegów do silnej i sprężystej organizacji samopomocowej. Tem też należy sobie tłumaczyć że od czasu założenia Akademji datuje swoje istnienie Polskie Towarzystwo Bratnia Pomoc Stud. Akad. Med. Wet. we Lwowie. W zaraniu istnienia Akademji powstało w łonie studentów „Towarzystwo Biblioteki słuchaczy weterynaryj“, które później przekształciło się w „Towarzystwo Bratniej Pomocy Słuchaczy“ istniejące do dzisiaj pod nazwą nieco zmienioną Polskiego Towa-

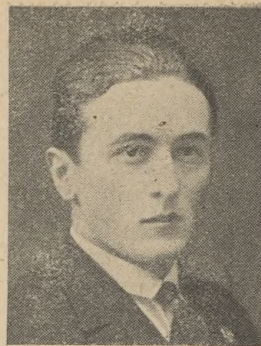




Zygmunt Kuźniar  
Prezes Bratniej Pomocy W. S. H. Z.



Piotr Linderski  
Prezes Wzajemnej Pomocy Medyków



Kazimierz Janik  
Prezes Bratniej Pom. Stud. A. Med. Wet.

rzystwa Bratniej Pomocy Studentów Akademii Medycyny Weterynaryjnej.

Towarzystwo ma za zadanie w myśl par. 4 statutu Towarzystwa:

- a) utworzenie ogniska życia koleżeńkiego
- b) ułatwienie członkom T-wa kształcenia się we wszystkich gałęziach wiedzy, ze szczególnem uwzględnieniem nauk zawodowych
- c) udzielanie pomocy materialnej w miarę środków w istocie potrzebującym członkom Towarzystwa.

Stąd też powstały różne referaty i komisje.

Referat skryptowy.

Chcąc ułatwić kolegom studia wydaje własnym nakładem skrypta z zakresu medycyny Weterynaryjnej. I tak skrypt anatomii patologicznej w 1000 egzempl. szeroko i chętnie nabywany przez kolegów i lekarzy, gdyż skupia w sobie najnowsze wiadomości z tej dziedziny. Ostatnio t. j. 20 listopada wydaliśmy skrypt (książki) Farmakologii w 500 egz. i farmacji w 200 egzempl. w opracowaniu Prof. Dr. Skowrońskiego. W przygotowaniu znajduje się Anatomja opisowa.

Referat naukowy i literacki urządza odczyty, wykłady, pogadanki we wszystkich gałęziach wiedzy.

Komisja zabaw i przedsięwzięć (znane wieczory karnawałowe) T-wo posiada 2 korty tenisowe przy ulicy Kochanowskiego 67.

Komisja żywnościowa: rocznie korzysta z obiadów rewersowych (kredytowych zwrotnych po studiach) około 100 kolegów na sumę 2000 zł.

Towarzystwo posiada: obficie zaopatrzoną Bibliotekę belletr. i naukową, Czytelnię pism, gazet, i czasopism.

W łonie T-wa istnieje sekcja sportowa. Ostatnio uzyskała I miejsce w strzelaniu z broni małokalibrowej krajowej na zawodach strzeleckich międzyuczelnianych, zaś II miejsce z broni zagranicznej.

Towarzystwo udziela pożyczek krótkoterminowych zwrotnych w czasie studjów i długoterminowych zwrotnych po studiach. Od stycznia 31 r. do dnia dzisiejszego na ten cel dało T-wo 10.000 zł. Prócz tego istnieje t. zw. fundusz bonowy (są to pożyczki udzielane najwyżej na miesiąc zwrotne pod słowem honoru) obracający kwotą 3000 zł.

Towarzystwo stara się o ułatwienia (praktyki wakacyjne) dla członków, opinując w sprawie stypendjów, uwolnieniu od opłat.

Ze Towarzystwo spełnia swe zadanie świadczy, że prawie wszyscy studenci są członkami T-wa, tak, że wymienione T-wo reprezentuje ogół młodzieży tutejszej

Towarzystwo posiada swój lokal w Domu Stud. Akad. Med. Wet. we Lwowie przy ulicy Stalmacha L. 1., Nr. Telef. 72-37.

Budowę Domu Medyków Weterynaryjnych ukończono w roku 1928. W tym też roku 1 października oddał Komitet Budowy Domu ten trzy piętrowy gmach, nowoczesnie urządony, do użytku studentów. W domu mieści się 57 pokoi umeblowanych dla 120 stud. (51 pokoi dwuosobowych i 6 pokoi trzyosobowych), dwa mieszkania profesorskie, Biblioteka Akademii, lokal Pol. T-wa Bratnia Pomoc Stud. Akad. Med. Wet. we Lwowie, sala reprezentacyjna, sale wykładowe Kursów Ziemiańskich, kuchnia i łazienki.

Ceny mieszkań wahają się od 25—40 zł. miesięcznie od osoby. Kuchnia wydaje śniadania, obiady (110—130) i kolacje. Kąpiele są 2 razy tygodniowo.

Dom daje wszystkie warunki potrzebne do kontynuowania studjów, prócz tego posiada jeszcze tę zaletę, że znajduje się w miejscu ładnie położonym, blisko Akademii i linii tramwajowej i naprzeciw Domu Studentek.

Dla dania całokształtu o życiu naszej Uczelni wspomnieć należy o świetnie zorganizowanej Korporacji „Lutyko—Venedya” prezes — C! Brauer o dobrze znanym ogółowi Chórze Medyków Weterynaryjnych, (prez. kol. Jakóbczyński), Drużynie Harcerskiej im. A. Małkowskiego, prowadzącej pracę oświatową na terenie wsi (drużynowy — kol. Jankowski H.), i młodym „III Korpusie Zawisza Czarny”.

JANIK KAZIMIERZ.



## Wzajemna Pomoc Medyków

Warunki studjów na wydziale lekarskim, oraz konieczność całkowitego oddania się nauce zmusiły młodzież medyczną do samodzielnego i jak najlepszego organizowania się, celem zdobywania wspólnymi siłami pomocy materialnej, która by zastąpiła pracę zarobkową niemożliwą do wykonywania ze względu na rodzaj studjów.

Prapoczątkiem — jeśli się można w ten sposób wyrazić — obecnego T-wa Wzaj. P. Med. była założona w roku 1895 organizacja pod nazwą: „Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Słuchaczy Medycyny“. Organizacja ta istniejąca od chwili zorganizowania Wydziału lekarskiego przy U. J. K. ulegała rozmaitym przebudowom i rekonstrukcjom, zmieniając nazwę na: „Biblioteka Słuchaczy Medycyny“. W roku 1907 powstaje drugie stowarzyszenie medyczne, założone przez Kolegów medyków należących do ogólnej organizacji Akademickiej „Czytelni Akademickiej“ — pod nazwą „Koła Medyków“.

Po dziesięciu latach obie te organizacje łączą się ze sobą w obecnie istniejące T-wo „Wzajemna Pomoc Medyków“.

W pierwszych latach istnienia połączonych Towarzystw niemogło być mowy o systematycznej pracy naukowo-samopomocowej z powodu ogólnego zubożenia społeczeństwa i skrajnej nędzy niższych warstw tegoż, na skutek wielkiej wojny. Następnie szybki rozwój wypadków politycznych, wyzwalanie się narodu polskiego z pod jarzma zaborców absorbowwały umysły młodzieży, z której większa część zaciągnęła się w szeregi wojska polskiego by walczyć w obronie granic powstałego państwa polskiego.

Punktem zwrotnym w życiu naszego T-wa był rok 1921. — Po ustaniu wicheru wojennej i zwycięskim zakończeniu wojny, wracająca z pola bitew młodzież, wycieńczona i zubożona, rozpoczęła nową pracę, żmudną i ciężką bo w niedostatku i nędzy, na terenie uniwersyteckim. Rozbudowując z roku na rok aparat organizacyjny, konsolidując się, i eliminując szkodliwe wpływy rozmaitych organizacji politycznych, staje się ośrodkiem pracy naukowo-samopomocowej Kolegów polaków studentów wydziału lekarskiego U. J. K.

W chwili obecnej T. W. P. M. posiada doskonale zorganizowane 5 sekcji składających się na całość T-wa, mianowicie: S. mieszkaniowa, żywnościowa, wydawnicza, kwalifikacyjna, oraz Kolo Artystyczne Medyków. Sekcja mieszk. rozporządza dwoma kamienicami dając mieszkania około 200 Kolegom — posiada 2 czytelnie, bibliotekę naukową i beletrystyczną, w sumie około 2000 książek. S. żywn. prowadzi kuchnię wydając dziennie około 200 obiadów (z tego około 15 obiadów rewersowych) i kilkadziesiąt kolacji. Mała ilość sprzedawanych kolacji jest poniekąd dowodem oszczędności Kolegów nawet w odżywianiu się. S. wydawniczo-księgarska drukuje i wydaje potrzebne skrypty i podręczniki, oraz większość druków potrzebnych w administracji T-wa. Opiniowaniem podań, załatwianiem wszelkich petycji, rozdziałem mieszkań, i t. d. zajmuje się Komisja kwalifik.

Ośrodkiem życia towarzyskiego i kulturalnego jest Kolo Artystyczne Medyków, jest ono poniekąd sekcją autonomiczną, która rozporządza własnym lokalem odebranym Jej przez Senat Akad. Zadania swego w zupełności nie może z powodu braku środków finansowych ograniczonych jedynie do pokrywania najelementarniejszych potrzeb T-wa i Kolegów, oraz ze względu na brak czasu, który medycy w całości poświęcają swym studjom fachowym.

Administracja w obecnym roku kalendarzowym została należycie usprawniona, księgowość wzorowo prowadzona dzięki przyjęciu płatnego buchaltera. By zapobiec ewentualnym nadużyciom zaprowadził obecny zarząd cen-

tralizację kas wszystkich sekcji i dokłada wszelkich starań by pracę agend jak najlepiej zorganizować dla dobra ogółu Kolegów członków T-wa.

Zaznaczyć musimy, że gdy chodzi o dobro Towarzystwa o dobro ogółu młodzieży, medycy potrafią stanąć na wysokości zadania, unikać wszelkich antagonizmów wynikających z różnicy zapatrywań politycznych tej czy innej grupy i rzeczowo i spokojnie pracować dla dobra T-wa i rozwoju idei samopomocowej. Dowodem tego mogą być choćby walne zebrania bez walk politycznych, cechujące się rzeczowymi obradami nad kwestjami samopomocowymi, oraz zaufanie i sympatje, jakimi cieszy się T-wo u władz uniwersyteckich i państwowych.

Potrzeba nam jedynie dobrej woli i poparcia moralnego i materialnego ze strony tychże ostatnich i społeczeństwa w kontynuowaniu i rozszerzaniu tej pracy.

Kuratorem T-wa Wzaj. Pom. Med. od czasu fuzji dwu organizacji medycznych jest J. W. P. Prof. Dr. Halban Henryk, którego opiece zwłaszcza w ostatnich czasach zawdzięcza T-wo możliwość dalszego rozwoju i owocnej pracy dla dobra członków T-wa.

Wydatną pomoc otrzymują Koledzy, członkowie T-wa w formie pożyczek długoterminowych i krótkoterminowych. Ogółem udzieliło T-wo w bieżącym roku 170 pożyczek krótkoterminowych w łącznej sumie 3.603 zł., oraz 26 pożyczek długoterminowych w sumie 1461 zł.

PLOTR LINDERSKI, Prezes T. W. P. M.

## Bratnia Pomoc Studentów Wyższej Szkoły Handlu Zagr.

Towarzystwo Bratniej Pomocy Stud. W. S. H. Z. czyli tak zwany popularnie „bratniak Eksportówki“ pod względem ilości członków (207) stoi na szarym końcu akademickich towarzystw samopomocowych we Lwowie. Do niedawna ta „szarokońcówność“ rozszerzała się na cały „bratniak“ wogóle i tylko niestrudzonej, pełnej zapału pracy szeregu jednostek zawdzięczamy, że Bratnia Pomoc Stud. W. S. H. Z. zdołała wypłynąć na szersze forum życia samopomocowego. Najlepszym tego dowodem jest piastowanie przez naszych reprezentantów godności viceprezesa i skarbnika w Centrali Towarzystw Samopomocowych we Lwowie.

Działalność Bratniej Pomocy rozpada się na dwie zasadnicze gałęzie: na pomoc materialną i pomoc naukową. O pierwszej poinformujemy najlepiej cyfry. W roku administracyjnym 1930/31 pożyczek krótkoterminowych na 1480 zł., obiadów rewersowych wydano 330. — Pomoc naukowa przejawia się głównie w wydawnictwie skryptów. Po zakupieniu i zmontowaniu własnej powielarni, skrypty pod względem formy zewnętrznej są bez zarzutu. Miara zaufania, jakiem cieszy się nasza powielarnia, są liczne zamówienia na powielenie skryptów ze strony różnych akademickich towarzystw naukowych.

W zarządzie Bratniej Pomocy pozostaje również kram i bufet, których wysokie obroty, a co zatem idzie, i rentowność, — są dowodem sprężystej organizacji.

Życie towarzyskie skupia się w „Czytelni“. Liczne dancingi i zabawy, organizowane przez „bratniak“ cieszą się popularnością i dużą frekwencją. — Kuratorem Bratniej Pomocy jest obrecny rektor W. S. H. Z. prof. Dr. Ciesielski, w którego osobie każdorazowy zarząd znajduje wypróbowanego przyjaciela i doradcę. —

ZYGMUNT KUŹNIAK.



## Koło Studentek Wyższych Uczelni Lwowa

Zawiązane 11 października 1922 Koło Studentek Wyższych Uczelni we Lwowie, które początek swój wzięło z „Koła postępowych słuchaczek Wszechnicy Lwowskiej” — sekcji przy Czytelni Akademickiej we Lwowie, jest dziś towarzystwem o charakterze samopomocowym, a obejmując studentki wszystkich wyższych uczelni lwowskich rozwija się bardzo szybko. Będąc jedynym towarzystwem żeńskim na terenie Lwowa reprezentuje interesy ogółu studentek, utrzymując kontakt tak z Władzami akademickimi, poszczególnymi organizacjami akademickimi, jak też ze starszym społeczeństwem. Wewnątrz towarzystwa dąży Koło do zdobycia możliwie największej ilości funduszy, które oddaje do użytku wszystkim koleżankom potrzebującym pomocy materialnej. Największy nacisk położony jest na udzielanie pożyczek (krótko i długo terminowych) odroczeń czynszu w Domu Studentek i Objadów rewersowych 50 proc. dla niezamożnych, których niestety niemal z każdym miesiącem jest więcej. W ostatnim roku admin. udzielono pożyczek na łączną sumę 4.456.37 zł. Koło Studentek administruje Domem Studentek mieszczącym się przy ul. Torosiewicza 36, oraz prowadzi tam kuchnię dla swoich członkiń wydającą prze-

ciętnie 100 obiadów dziennie. W Domu znajduje pomieszczenie 176 studentek, nad zdrowiem których czuwa le-karka domowa zatwierdzona przez Komisję Senatu U. J. K. dla Spraw Młodzieży. Poza to Koło Studentek zajmuje się kwestją pośrednictwa pracy dla swoich członkiń, jednak akcja ta polegająca przeważnie na dostarczaniu korepetycji w obecnych niesłychanie trudnych warunkach materialnych, napotyka na znaczne trudności.

W obecnej chwili Koło liczy 600 członkiń. Niestety suma uzyskiwana z wkładek jest stosunkowo bardzo drobna i nie możemy na niej oprzeć nawet w minimalnej części świadczeń naszego Koła. Z przykrością musimy stwierdzić, że za mało studentek do Koła naszego należy, a powodem brak zrozumienia solidarności.

Gdyby tak studentki zamożniejsze chciały zrozumieć, że należenie do Koła to ich najprostszy obowiązek! że płacąc niewielką stosunkowo wkładkę przychodzą z pomocą biednym, w taki piękny, koleżeński sposób, że umożliwiają nieraz naprawdę w okropnych warunkach znajdującym się koleżankom zjedzenie objadu, na który niestety im grosza braknie... Dlatego tą drogą znowu zwracamy się do Was Koleżanki, byście z szczerą pomocą przyszły naszemu Towarzystwu i przez zainteresowanie się jego sprawami i wpisem do niego umożliwiły — tak obe-

enie trudną i ciężką pracę. Koło urzęduje codziennie w gmachu Uniwersytetu starego, w godzinach popołudniowych.

Czekamy na Was!!

HELENA PORATYŃSKA, przew. Koła Studentek.

Pragnących otrzymać bliższe informacje o naszym towarzystwie odsyłamy do sprawozdania Koła, które otrzymać można zawsze w godzinach urzędowych.

## Wojewódzki Komitet Pomocy Polskiej Młodzieży Akad.

Wziesięć lat temu z inicjatywy p. Dr. Hamerskiego powstał W. K. P. polskiej młodzieży akad. we Lwowie.

Dzięki sprzyjającym podówczas warunkom i zrozumieniu, że młodzież akad. nawet przy najlepszej woli współpracy samopomocowej, nie poddała trudom materialnym, nie zaspokoi potrzeb zwiększających się z roku na rok rzesz ubogiej a zdolnej młodzieży — przystąpiono do stworzenia organizacji starszego społeczeństwa, celem planowego i stałego niesienia pomocy młodzieży akad. Taką to organizacją ze wszech miar godną poparcia jest właśnie Wojew. Komitet pomocy polskiej młodzieży akad. wskład którego wchodzi jako przewodniczący każdorazowy Wojewoda, delegaci poszczególnych senatów akad.

Jak sumiennie Komitet realizuje swój cel, dowodzą cyfry sum pieniężnych, które rocznie wpływają do kas „Bratnich Pomocy“. Począwszy od roku 1924 subwencja roczna wynosi 30.000 złp. Z tego według ustalonego przez młodzież rozdzelnika otrzymują:

„Bratnia Pomoc“ Stud. U. J. K. 29 proc. — „Bratnia Pomoc“ Stud. Polit. 29 proc. — „Wzajemna Pomoc Medyków“ 15 i pół proc. — „Bratnia Pomoc“ Stud. Ak. Med. Wet. 11 proc. — „Bratnia Pomoc“ Stud. W. S. H. Z. 8 proc. — „Koło Studentek“ Wyższych Uczelni 7 i pół proc.

Prócz tego subwencję otrzymują Chóry ak., Ak. Koło T. S. L., „Dom Zdrowia w Mikuliczynie, Dom Ak. Med. Wet. a ostatnio także Dom Ak. im. A. Mickiewicza.

Ogółem od roku 1924 do dziś, suma, która została młodzieży udzielona z W. K. P. wynosi przeszło 200.000 złp. Jest to wiele jak na stosunkowo ubogie województwo lwowskie. Możemy stąd wnioskować, że społeczeństwu starszemu los polskiej młodzieży akad., jej warunki materialne, cele, poglądy, idee, głęboko w sercu leżą. To też w miarę możliwości z radością wspomaga tych, którzy tworzą „Swit lepszego jutra“.

**Zapisujecie się na członków W. K. P. polskiej młodzieży akad. Wkładka roczna 6 złp. — Konto P. K. O. 150.032.**

## Opieka Zdrowotna

„Opieka Zdrowotna“ jest instytucją stałą, prowadzoną przez Komisję Senatu Akad. U. J. K. dla spraw młodzieży w porozumieniu z delegatami Senatu Politechniki, Akad. Med. Weter. i Wyższej Szkoły Handlu Zagr.

Właściwym twórcą i dotychczasowym kierownikiem Opieki jest zasłużony dla młodzieży akademickiej Profesor Uniwersytetu Dr. Henryk Halban. —

Na „Opiekę Zdrowotną“ płać studentki i studenci wszystkich Wyższych Uczelni Lwowskich po 20 zł. rocznie.

Z „Opieki Zdrowotnej“ korzysta wedle sprawozdań przeszło 50 proc. studjującej młodzieży. W roku akad. 1929/30 wydano 11.803 poleceń do lekarzy specjalistów; w dziale stomatologicznym leczono 3.093 osób, przyczem dział ten kosztował 38.000 zł.

Szczególną uwagę zwraca „Opieka Zdrowotna“ na choroby zakaźne o znaczeniu społecznym: gruźlicę i inne. Zagrożonych gruźlicą wysyła się do własnego „Domu Zdrowia“ w Mikuliczynie; Sanatorium to mające charakter zapobiegowy, czynne jest przez cały rok. Chorych z otwartą gruźlicą wysyła się do Zakopanego lub do Sanatorium w Hołosku Wielkim na pobyt conajmniej dwumiesięczny. —

W roku akad. 1929/30 wysłano na leczenie klimatyczne 319 osób kosztem przeszło 80.000 zł.

Tak w bardzo szczupłych zarysach przedstawia się działalność „Opieki Zdrowotnej“ — instytucji dla młodzieży akademickiej pierwszorzędnie pozytywnej i zasłużonej. —

## Akademickie Koła Prowincjonalne

Umiłowanie ziemi rodzinnej i przywiązanie do własnego środowiska stało się w pierwszych latach niepodległości podstawą genetyczną trwałej organizacji młodzieży prowincjonalnej, którą są dziś Akademickie Koła Prowincjonalne.

Od chwili powstania aż do dni dzisiejszych skazane na ciągłe borykanie się z trudnościami statutowymi, mimo wszystko okazują ogromne zasoby energii, i okazałymi wynikami pracy dają świadectwo żywotności idei regionalizmu. Rozwijając swą działalność głównie w miastach i miasteczkach prowincjonalnych, rozciągając swą opiekę także nad ludem wiejskim, są A. K. P. ważnymi i mocnymi placówkami polskości na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Pod względem organizacyjnym A. K. P. skupione są w Zrzeszeniach, mających swe siedziby w miastach uniwersyteckich, a podporządkowanych władzy centralnej, którą jest Ogólnopolski Związek Akad. Kół Prowincjonalnych. Zrzeszenie lwowskie liczy obecnie 25 Kół, w składzie organizacji zaś pozostaje 5 nowych Kół, co świadczy najlepiej o popularności ruchu prowincjonalnego.

Program działalności A. K. P. obejmuje pracę kulturalno-oświatową, samopomocową i samokształceniową.

Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają na przedstawienie okazałych wyników pracy Kół na wszystkich terenach, dlatego musimy się ograniczyć do ogólnego szkicu z podkreśleniem jedynie specjalności niektórych Kół. —

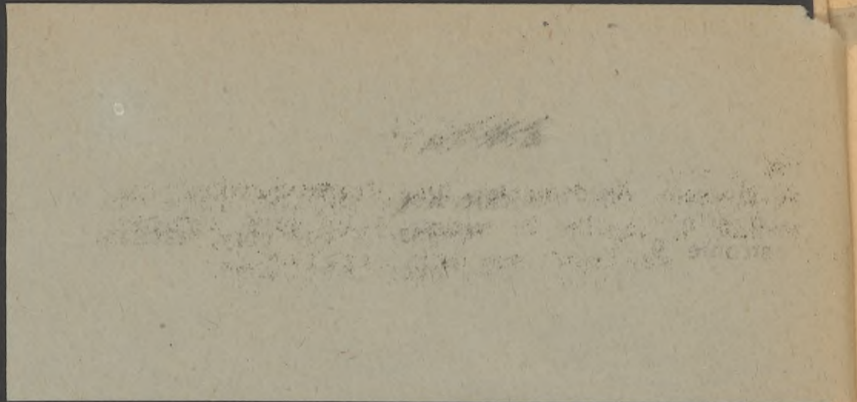
Akcja kulturalno-oświatowa na wsi polega głównie na współpracy z Kołami T. S. L., praca zaś w mieście na organizowaniu publicznych referatów naukowych, oraz pogadanek w różnych stowarzyszeniach młodzieży pozaszkolnej. Pracę tę prowadzą wszystkie bez wyjątku Koła. Wspomnieć tu jeszcze wypada o organizowaniu kursów oświatowych (Koła: Brzeżańczyków, Jarosławian, Łańcucian i Ziemi Gródeckiej), oraz teatrów amatorskich lub zespołów rewjowych (Koła: Jarosławian, Jaślan, Pokucian, Przemyslan, Stanisławowian i Tarnopolan), wreszcie ludowego teatru objazdowego (Koła: Jarosławian i Tarnopolan). Akcja wydawnicza jest dotychczas najlepiej postawiona w Kole Brzeżańczyków, które wydaje corocznie jednodniówkę o charakterze regionalnym.

Fundusze na cele samopomocowe zdobywają Koła z rozlicznych imprez, organizowanych na prowincji w okresie feryj, oraz z subwencji i pomocy starszego społeczeństwa. W ten sposób stają się A. K. P. łącznikami między społeczeństwem prowincjonalnym a „Bratnimi Pomocami“, których akcję wydatnie wspierają i uzupełniają.

Praca samokształceniowa A. K. P. polega na kształceniu kultury życia zbiorowego, żywego słowa, a także kultury fizycznej przez organizowanie zebrań dyskusyj-

## ERRATA.

W artykule „Akademickie Koła Prowincjonalne“ na stronie 9, szpalta 1, wiersz 5 od góry, zamiast „słabym“ ma być: „stałym“.



nyc  
wczy

skieg  
argu  
ckic

kie  
szkó  
dzis  
kon  
niki

ral  
kie  
ka  
sta  
bar  
tyc

nych, towarzyskich i informacyjnych, wycieczek krajoznawczych i imprez sportowych.

Wyniki pracy poszczególnych Kół Zrzeszenia Lwowskiego, osiągnięte w ostatnim czasie są najmocniejszym argumentem, świadczącym o słabym rozwoju Akademickich Kół Prowincjonalnych.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że niemal wszystkie Kola napotykały w swej działalności na szereg przeszkód natury formalnej z powodu niezalegalizowania do dziś statutu Zrzeszenia przez Min. W. R. i O. P., to przekonamy się, jak trudne są warunki tej pracy, której wyniki są mimo to bardzo okazałe.

Wzrastająca liczba Kół, wzmoczona ekspansja kulturalno-oświatowa na wieś, ożywienie i postępy na wszystkich polach pracy, świadczą nie tylko o doniosłej roli, jaką odgrywają A. K. P. w dziele utrwalenia naszego stanu posiadania na Kresach, ale równocześnie są najbardziej wymowną odpowiedzią na gołosłowne twierdzenia tych wszystkich, którzy powątpiewają w celowość i wieczną aktualność ruchu prowincjonalnego.

ZDZISŁAW GAŁACZYŃSKI

## Lwowskie Korporacje Akademickie

Polska musi być Wielką Potężną Rzeczpospolitą Narodową, bo taką sobie wymarzyła Ją młodzież polska na polach walki i taką postanowiła budować. Budowę tę zaczęła młodzież od siebie i swych Uczelni. Młodzież Akademicka zaczęła się organizować, zaczęła szukać dróg i metod w wychowaniu swych następców, którzyby godnie kontynuowali rozpoczęte dzieło budowy Wielkiej Polski.

W tymże samym czasie wracają też na teren ziemi Ojczyźnej Korporacje Akademickie: Polonia, Arkonia, Walerja, Lutycya, Lechicja, Venedya, Sarmatia i Jagiellonia. Przybyły one z dalekich, obcych stron — nie więc nie ma w tem dziwnego, że polska młodzież akademicka nie znała ruchu i ideologii korporacyjnej, nie rozumiała pewnych form organizacyjnych, wreszcie, że uważała korporacje za nabytek niemiecki i patrzyła na te organizacje z uprzedzeniem. Obowiązkiem zatem Polskich korporacji akademickich było dać się poznać i wykazać młodzieży akademickiej, że wzorowanie się na formach zewnętrznych, zaczerpniętych może od obcych, wcale nie szkodzi czystości ducha polskiego; przeciwnie jako organizacje ściśle skonsolidowane, zespolone i zwarte, przynajmniej mające na celu wyłącznie pracę dla Narodu i Państwa Polskiego Korporacje wychowują ludzi odznaczających się wysokimi walorami obywatelskimi, są dobrym, dzięki stuletniej działalności wypróbowanym systemem wychowania narodowego.

Te olbrzymie walory nowego, na ziemi naszej dotychczas nieznanego typu organizacyjnego, sprawiły, że przeniesione do kraju stare korporacje coraz bardziej zaczęły się ugruntowywać i szybko się rozwijać. Powstają też liczne nowe. Ze wzrostem liczby korporacji powstała konieczność ujęcia tego ruchu w szerokie ramy organizacyjne. W tym też celu w dniach 6, 7 i 8 kwietnia 1921 r. w Warszawie odbywa się I-szy Zjazd Polskich Korporacji Akademickich. Rezultatem Zjazdu jest powstanie Związku Polskich Korporacji Akademickich i uchwalenie deklaracji ideowej, która odłtąd jest fundamentem dla wszystkich korporacji, wchodzących w skład Związku.

Środowisko lwowskie w zjeździe tym nie było jeszcze reprezentowane. Jedyna korporacja „Venedya“ na Zjazd wyjechać nie mogła — pierwszy jej bowiem konwent, zwołany na terenie ziemi ojczyźnej, odbył się we Lwowie dopiero w trzecim dniu trwania Zjazdu w Warszawie. Drugi Zjazd P. K. A. w Poznaniu 4 maja 1922 r., który

na dala Związkowi konkretne formy, włożył na środowiska wiele pracy organizacyjnej. W myśl polecenia Związku konstytuują się miejscowe kolo i sądy międzykorporacyjne. Prawie jednocześnie z innymi środowiskami powstaje też we Lwowie t. zw. Lwowskie Kolo Międzykorporacyjne.

Spółcezeństwo jednak lwowskie jest bierne i nieufne, a nie mając podobnie jak w innych środowiskach żadnych wzorów dawniejszych, nie posiada dostatecznego zrozumienia celów i metod korporacyjnych. Trzeba wielkiego nakładu pracy, aby bezwładność tę przełamać, wywalczając sobie szacunek, prawo i uznanie władz akademickich i społeczeństwa. Należy przytem podkreślić, że korporacje mimo to stają się niejako modne, ale niestety, w oznakach korporacyjnych spotykano nieraz nieakademików, często żydów, którzy nie znając prawdziwie polskiej istoty i metody pracy korporacyjnej, swem zachowaniem się i życiem niestosownym psuli opinię prawdziwej korporacji, jaką podówczas była jedynie K! Lutyko—Venedya. Stąd właśnie bierze swój początek nieprzychylnie stanowisko społeczeństwa względem ruchu korporacyjnego, jakie ujawniło się w pierwszym okresie pracy we Lwowie.

Wśród takich warunków powstają w 1923 r. pierwsze rodzinne korporacje lwowskie: „Leopolia“ i „Znicz“.

W ten sposób na widnokręgu życia akademickiego we Lwowie idea korporacyjna zataczać zaczyna coraz szersze kregi a młodzież: Uniwersytetu, Politechniki, Medycyny Weterynaryjnej i Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego coraz liczniej zaczęły się zaczyna z nastami i dążeniami Polskich Korporacji Akademickich. W roku 1923 powstaje mianowicie trzecia z rzędu rodzinna korporacja lwowska: „Sarmato-Lechicja“, którą później nazwano „Gasconia“.

Nadszedł dzień 3-go Maja 1924 r. a z nim pierwsze oficjalne, publiczne wystąpienie Lwowskiego Kola Międzykorporacyjnego. Korporacje ze sztandarami: K! K! Lutyko—Venedya, Leopolia, Znicz i Gasconia wzięły udział w uroczystym obchodzie. Społcezeństwo powitało to pierwsze oficjalne wystąpienie nadzwyczaj życzliwie.

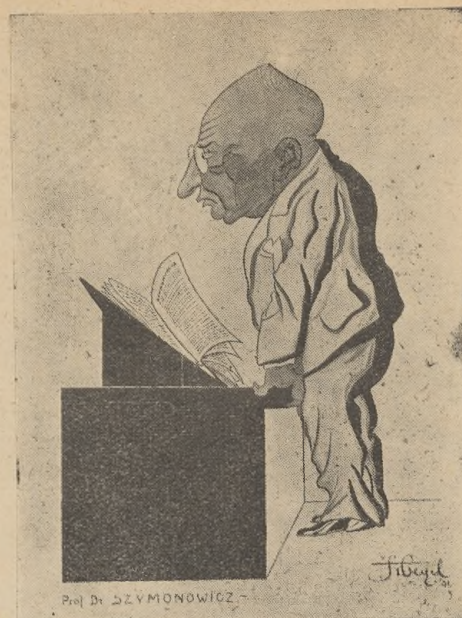
W kilkanaście dni, bo 29 maja na ulicach Lwowa pokazali się gremjanie w czapkach korporacyjnych studenci żydowscy. Polska młodzież korporacyjna Lwowa uznała fakt ten za niebezpieczne zjawisko dla polskiego ruchu korporacyjnego, tembardziej, że na tem tle doszło już do starć z aroganckimi „burschami“ żydowskimi.

Studentom żydowskim, którzy okazali się na ulicach, odbierano czapki i wstęgi, przyczem doszło do silniejszego starcia, w czasie którego „bursche“ żydowscy siłą zmuszani do zdjęcia prowokacyjnych czapek, wycofali się z ulic t. zw. korsa. Dnia 2 czerwca 1924 r. odbyło się zebranie L. K. M. na którym postanowiono:

1) delegaci L. K. M. udadzą się do Rektorów Wyższych Uczelni, Wojewody i Dyrektora Policji, przedstawią szkodliwość istnienia związków żydowskich w charakterze korporacyjnym i wyrażą prośbę, by podobne związki nie były zatwierdzane.

Delegacja nie dała się zniechęcić nieprzychylną opinią, zwłaszcza władz akademickich, które skłaniały ją do likwidacji ruchu korporacyjnego, bądźto wogóle nie chciały jej przyjąć i udowodniła tem, że ruch korporacyjny na zbyt silnych podstawach oparty, aby cokolwiek mogło go zahamować w zwycięskim pochodzie wyrabiania sobie znaczenia wśród szerokich mas społeczeństwa akademickiego. Tak więc na prowokację żydowską lwowscy korporanci odpowiedzieli mężną postawą w obronie polskiego charakteru naszego miasta, po której nie spotkano już więcej studenta żydowskiego, któryby odważył się wdziać barwną czapkę korporacyjną i w niej prowokacyjnie zachowywać się na ulicach Lwowa.

Zaznaczyć należy, że w tym samym czasie olbrzymim krokiem postępuje naprzód organizacja L. K. M. Dowo-



dem tego: to powołanie do życia Lwowskiego Sądu Międzykorporacyjnego, który zebrał się po raz pierwszy 13 czerwca.

O teźyżnie i żywotności lwowskiego ruchu korporacyjnego świadczy też powołany dnia 23 czerwca 1924r. Lwowski Chór korporacyjny, którego organizacją zajęła się K! Gasconia.

O zrozumieniu ideologii i znaczeniu ruchu korporacyjnego wśród młodzieży akademickiej środowiska lwowskiego, świadczy fakt powstania nowej korporacji w murach Politechniki Lwowskiej. Z powstaniem K! Scythia datuje się opanowanie przez polski ruch korporacyjny, wszystkich Wyższych Uczelni Lwow. Wreszcie pod koniec 1924 r. powstała szósta z rzędu korporacja, którą nazwano „Aquitania“.

O znaczeniu ruchu korporacyjnego we Lwowie, świadczy dostatecznie fakt ten, że Rektor U. J. K. po raz pierwszy już w październiku 1924 r. zaprosił wszystkie korporacje lwowskie do wzięcia udziału w inauguracji roku szkolnego na Uniwersytecie.

Mimo jednak korzystnej koniunktury zewnętrznej zbyt raptowny i zbyt szybki rozrost Lwowskiego Koła Międzykorporacyjnego pociągnął za sobą pewną różnorodność w metodach pracy poszczególnych korporacji. To wywołało pewne tarcia zewnętrzne a nawet minimalne obniżenie się karność organizacyjnej. Nieporozumienia te jednak zostały szybko zlikwidowane przez Prezydium Związku P. K. A.

Rok 1925 rozpoczął się w L. K. M. pod hasłem wewnętrznej pracy organizacyjnej. Świadczy o tem zorganizowanie przez L. K. M. całego szeregu odczytów propagandowych, powołanie do życia zebrań dyskusyjnych i ordermanów, na których uzgodniono metody wychowania korporacyjnego, wreszcie zorganizowanie wspólnej pracy na polu sportu szermierczego.

Do ważniejszych wystąpień zewnętrznych należy znowu zaliczyć dzień 3-go Maja. Młodzież korporacyjna na wniosek K! Leopolia, ufundowała płytę „Nieznanego Żołnierza“<sup>\*)</sup>, wewnątrz której zawarta została ziemia z pól zadwórzeńskich. Płytę tę umieszczono u stóp pomnika Wieszca Narodu Adama Mickiewicza w nocy z 2 na 3 maja 1925 r. Rano 3-go Maja wszystkie korporacje ze szlandarami udały się w barwnym pochodzie na plac

<sup>\*)</sup> Obecnie leży na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Marjacki a Prezydium L. K. M. na płycie „Nieznanego Żołnierza“ złożyło wieniec z wstęgami poszczególnych korporacji.

Wpaździerniku 1925 r. po raz pierwszy prezydium L. K. M. z K! Lutyko-Venedya przeszło w ręce K! Leopolia. Odtąd dźwżyć już będzie miejscową naczelną władzę reprezentacyjną wszystkich korporacji lwowskich, kolejno według starszeństwa, rok rocznie inna korporacja.

Tak więc korporacje pracując wytrwale coraz mocniej ugruntowują się na terenie Uczelni Lwowa, zyskując sobie coraz więcej sympatyków wśród młodzieży studjującej, a uznanie władz akademickich. Dowodem tego, to dalsze wzmoczenie się ruchu korporacyjnego w listopadzie powiem powstały dwie międzyuczelniane korporacje: „Aragonia“ i „Zagończyk“.

Wreszcie nadszedł rok 1926, zapoczątkowując nowy okres w dziejach całego Związku P. K. A.

W chwili wybuchu tragicznych wypadków które odegrały się od 12 do 16 maja w Warszawie idąc za głosem poczucia obowiązku 150 korporantów zgłosiło się do dyspozycji Rządu i wzięło czynny udział w walkach.

Korporacje lwowskie odczuły powagę chwili. Za pięćciu korporantów, poległych na polu mokotowskim urządziło nabożeństwo żałobne, w którym licznie reprezentowane było starsze społeczeństwo a młodzież akademicka gremjalny wzięła w niem udział.

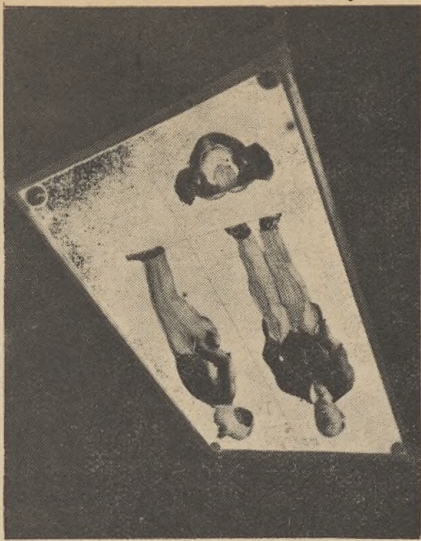
Odtąd Korporacje Związkowe nawiązały swe: „Dobro Narodu i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej najwyższem prawem“ — pogłębiają i umacniają w swych członkach, chroniąc ich od nowych haseł i zmateralizowanej ideologii a wychowując na wysokowartościowych obywateli Wielkiej Polski!!!

JAN BIELECKI.

## Lwowskie Koło Środowkowe Korporacji Chrześcijańskich

Zjednoczenie P. A. K. Ch. zostało zawiązane na zjeździe w Warszawie w r. 1924-ym, z inicjatywy przede wszystkim K! Laudanja (Warszawa). Założenie tej organizacji obok istniejącego Związku Polsk. Korp. Akad. ma swoje źródło w dążeniu do zreformowania szeregu przestarzałych form





korporacyjnych i stworzenia nowych, odpowiadających warunkom pracy organizacyjnej i wychowawczej w Polsce odrodzonej. Postulaty, wyrażone w deklaracji ideowej Zjednoczenia, można ująć krótko następująco: Korporacje biorą czynny udział w życiu społeczeństwa polskiego, angażując się stale na poszczególnych jego odcinkach; miernikiem postępowania tak korporacji, jak i poszczególnych ich członków jest bezkompromisowo etyka katolicka, w myśl tradycji Narodu Polskiego i zgodnie z duchem jego ogromnej większości w Państwie Polskiem. — Wychowanie obywatelskie w korporacjach, w pełni demokratyczne i oparte na wspomnianych postulatach, ma uzupełnić wychowanie, wyniesione ze środowiska rodzinnego i szkół. W konsekwencji swych zasad korporacje Zjednoczenia współpracują z instytucjami i organizacjami społecznymi. Przeciwdziałają wszelkim zakusom wrogów wewnętrznych i zewnętrznych Rzplitej. Odrzucają pojedynek, jako formę satysfakcji honorowej. Cele wychowawcze osiągną zapomocą wzajemnego oddziaływania i przykładu jednostek wyrobionych, starszych na młodszych — odrzucając wszystkie te metody, które naruszają rozwój indywidualny i godność osobistą jednostki. Będąc politycznie apartyjnymi starają się dać swym członkom obiektywny pogląd na życie polityczne społeczeństwa polskiego.

Te idee, deklarowane przez Zjednoczenie PAKCh., na terenie lwowskim reprezentuje Lwowskie Koło Środowiskowe ZPAKCh., utworzone w r. 1928 za inicjatywą

K! Orleża. W skład Koła wchodzi w danej chwili 5 korporacji. W szczególności 1) K! Orleża, założ. w marcu 1928 r. (barwy: biała — złota — czerwona) współpracuje z Tow. Szkoły Ludowej, prowadząc obecnie odpowiedzialnie czytelnice i. S. L. na Zamarszynie? 2) K! Ikarja, założ. w kwietniu 1928 r. (barwy: wiśniowa — złota — zielona), współpracuje z Ligą Obr. Pow. i Przeciwwg., organizując i wygłaszając referaty z tej dziedziny na prowincji; 3) K! Szczerbiec, założ. w maju 1928 r. (barwy: drapowa — czerwona — złota), współpracuje z Tow. Szk. Ludowej; 4) K! Swentowid, założ. w listopadzie 1928 r. (barwy: ciemno zielona — seledynowa — złota), propaguje idee neoslawizmu; 5) K! Constantia Leopoliensis, założ. w grudniu 1929 r. (barwy: zielona — złota — fioletowa), zajmuje się kwestją żydowską.

Środowisko lwowskie korzysta od początku swego istnienia z dość szerokiej autonomii na zewnątrz Zjednoczenia, podyktowanej odmiennymi warunkami pracy na terenie Małopolski Wschodniej. Dowodem uznania za dotychczasową działalność Koła Lwowskiego w Zjednoczeniu, oraz zaufania korporacji innych środowisk, jest powierzenie przez ostatni zjazd Rady Naczelnej ZPAKCh. (w marcu br.) miejscowemu Kołu naczelnej władzy wykonawczej t. j. Prezydium ZPAKCh. na rok ak. 1931/32. W bieżącej kadencji Lwowskie Koła Środowiskowe prowadzi K! Orleża.

R. R. i E. W.

## Gaudeamus igitur!

Akademik prawdziwy, ten, w świetle „Młodzieży uniwersyteckiej“ Wł. Matlakowskiego i bogatej literatury, kronik, protokołów, jednodziówek etc. krótko: „z Bożej łaski“, znachodzi wiele serdeczności u społeczeństwa.

Stąd z obowiązku kronikarza, kilkanaście faktami a prosto, będę się starał Tym ludziom takim kochanym, spracowanym, którzy czasem słuchają naszych kwadransów radiowych, „Naszego Oczka“, śpiewu... i życzą, wspierają, wspo-

minają, w podzięcie rzec: **Gaudeamus igitur!**

— Tym Profesorom naszym, którzy tak czują, jak kurator „Bratniaka“, kiedy w czasie Swych Imienin w „Czytelni Akad.“ powiedział:

„Polscy studenci są bardzo zdolni. Wybijają się na międzynarodowym terenie akademickim (Kol. Pożarycki, prezes C. I. E.). Tylko są trochę lekkomyślni. Ale to trochę tylko. Czasem mają coś z Rektorem, ale powiem wam w tajemnicy, że Rektorat wtedy myśli nad tem, jakby was uka-

rać, szkody wam nie czyniąc“. — —

— Tym Fundatorom stypendjów i Woj. Kom. Poc. Mł. Akad.

— Tym Biskupom, którzy w czasie „Klocjady“ piszą list pasterski „Akademikom Polakom i katolikom“.

— **Gaudeamus igitur!**

**Gaudeamus!** — Tej Głowie domu, która z racji jakiejś okazji, wkłada „dekiel“ i bandę trójbarwną i podkreśliwszy wasa, z miną zwycięzcy olimpijskiego, jedzie do miasta swych najpiękniejszych lat, do „uniwerku“ i wraca potem do domu z pustym coprawda trzosem, bo wyfundował jego zawartość, odmładzając się, ale z takim zapasem humoru, werwy, zapалу, iż stanowisko Jego w domu wzrasta...

...i Tej Pani, która akademikowi, sprzedającemu jednodniówki „Pód wiatr“, ciepło powiedziała: „Akademikowi nie dać? — obrońcy Lwowa!“...

...i Owemu Dyrektorowi, u którego zjadło się, wypilo, zabralo to i owo, czyniąc wrażenie kwatery pułku ulanów, a który potem rzecze

(nucąc „Gaudeamus“ i próbując pieśni z „Naszego Oczka“: „Czemu nie ja?“):

— „Batiar akademik, ale człowiek dziwnie do nich łąnie“.

Tym wszystkim ludziom, takim kochanym, spracowanym, którzy słuchają czasem naszych kwadransów radijowych, „Naszego Oczka“, słowa:

— **Gaudeamus igitur!**

— **Gaudeamus!** — wkońcu, Temu Stowarzyszeniu, skupiającemu najznakomitsze osobistości społeczeństwa węgierskiego (założonemu przez barona Nuaryego w r. 1905), które dziękując Bogu za zmartwychwstanie Polski, w słowach bardzo gorących, zaprasza lwowski „L. Ch. A.“ do siebie na uroczystość 20-lecia towarzystwa. (Akty „L. Ch. A.“).

Tym Wszystkim Ludziom, takim kochanym:

— **Gaudeamus igitur!**

Kończąc, życzę Tym Wszystkim tradycyjnym Rekowskiem:

Quod felix faustum fortunatumque sit!

ADAM HUCHRO.



## Sygnal akademicki na antenie

Sygnalem akademickim na antenie zapoczątkowaliśmy w roku ubiegłym nasze „Kwadrans Akademickie“, które pomimo 8-mio zaledwie miesięcznego żywota zdołały zaskarbić sobie względy radijostłuchaczy i wyrobić znaczną popularność. Należały one do najpopularniejszych audycji lwowskiej rozgłośni czego najlepszym dowodem były stosy listów (przeważnie pięknie pachnących) jakie otrzymywałam „akademicki radijostłuchacz“ — kol. Bojeżuk.

Ponieważ kulisy teatru, czy nawet studja radijowego są naogół dostępne tylko dla wybranych w feljetonie tym postaram się zdradzić nie tyle sposób „Jak stać się szczęśliwym i bogatym“, lecz tajniki reżyserowania naszych słuchowisk, czy „sketsch'ów“.

Jak wiadomo „Kwadrans Akademickie“ odbywały się w każdą sobotę popołudniu. W niedzielę, lub poniedziałek poprzedzający dany

„Kwadrans“ obchodziło się jaskinie zamieszkałe przez rozmaitych mniej, lub więcej utalentowanych autorów i tytułując ich „Mistrzami“, uprzejmie prosiło się o „popelnienie jakiegoś małego arcydziełka, któreby można bez uszczerbku literatury, no i... radijostłuchaczy — zamknąć w piętnasto — dwudziesto minutowej audycji“. Autorzy o ile danej chwili nie przechodzili jakiejś tragedji miłosnej, lub co gorsza nie oblewali gorzkimi łzami „oblania“ egzaminu — godzili się zazwyczaj na taką ponętną propozycję, żądając conajwyżej na kosztła twórczości i natchnienia pewnego... kubana w postaci 5 (pięciu!) „płaskich“ (tak jakby im aromatica“, lub „damski“ nie mógł wystarczyć).

Po rozpisaniu tekstu zciągało się do studja na piątek, lub sobotę rano wszystkich wykonawców. Nowicjuszom dobrotliwie się tłumaczyło, że mikrofon w wypadku uczynienia „kiksa“ gło-

sowego wściekle kopie. Poza tem na drzwiach wywieszano się karteczkę: PT. Autorom wstęp pod groźbą lynchu — wzbroniony! Nauczeni bowiem smutnem doświadczeniem, że najporządniej na pozór wyglądający autorzy wtrącali swoje najzupełniej niepotrzebne dwa, lub czasem dwanaście niepotrzebnych słów podczas reżyserowania danego słuchowiska, czy faktomontażu.

W czasie prób, czy samej audycji pierwsze skrzypce dzierżył rzecz oczywiście reżyser wspólnie z „dźwiękowym“ kolegą.

Studio! Idzie próba! Pięć osób z tekstami w ręku otacza mikrofon mający wielce ospałą minę. Opodal z potężną pałą w ręku (mająca wyobrażać „pałeczkę dyrygenta“), otoczony stosem najrozmaitszych rupieci, niczem na barykadzie stoi kolega „dźwiękowy“. W ręku trzyma również tekst słuchowiska, pokreślony czerwonym ołówkiem i upstrzony wielce niepokojącemi uwagami: „Cisza“, „Drzeć się“, „Kogut — psia krew!“, „Psy, żaby, gwar średniowiecznego tłumu! Tenże sam nieszczęsny męczennik studja dyryguje również ludźmi mającymi oddać w odpowiednim momencie gwar wzburzonego tłumu. „Tłum“ robi właśnie trzech kolegów. Inni mieli przyjść, ale albo zapomnieli, albo poszli przez pomyłkę na „randkę“ do parku stryjskiego. Z pośród tych trzech kolegów, jednego nieco gardło boli, drugi mógłby krzyczeć, ale mu się to już znudziło, trzeci trzyma się jako tako.

Z pośród solistów rzecz oczywista rej wodziły nasze urocze koleżanki z primabaleriną... to jest primadonna radjową na czele. Wszystkie wykonawczynie odznaczały się wybitną punktu-

alnością, wtargując notorycznie do studja już po zapaleniu czerwonej lampki: cisza — mikrofon czynny. Przed występem mikrofonowym nie omieszkały, pomimo najrozsądniejszych tłumaczeń, odzwyczaić się od pudrowania i odpowiedniego poprawiania „oblicza“.

Niemniejszą popularnością cieszył się również „dźwiękowy“ kolega, który waląc z całej siły w drewniane pudło osiągał znakomicie efekt wystrzału armatniego. Tocząc zaś po stole łuskę naboju armatniego — imitował aż do złudzenia jazdę ciężarowego wozu po bruku.

Inny kolega, ciche i niewinne napozór chłopię, przemieniał się w razie potrzeby w srogiego psa, lub pierwszego tenora żabięgo chóru. Wspólnie zaś z drugim takim „specem“ wyczyniali znakomite dźwiękowo: harce i załoty kotów na dachu, śpiew całej żabiej orkiestry, lub ptaszki leśne.

W takich mniej więcej nastrojach przemijały „Kwadrans Akademickie“, które dlatego, że były akademickie... trwały dwadzieścia (czasem nawet, ku oburzeniu speakerki, dwadzieścia pięć) minut.

Gdy wreszcie audycja była skończona, gdy wszyscy wykonawcy wspólnie z żabami, psami i „tłumem“ opuszczali gościnne progi studja, każdy miał na ustach jedno pytanie: jak „wypadło“. Pastwą i ofiarą tego pytania padali wszyscy znajomi, mamy, babcie, ciocie i One (i) uwięzieni na drucie słuchawkowym i wsłuchujący się z lubością: „jak to ten Dziubdziuś, z talentem i werwą robi jednego z tłumu“.

J. RADZIMINSKI.

## Nieznany anekreontyk Kasprowicza

Dzięki uprzejmości p. Ryszarda Stalmüllera reprodukuje się na tem miejscu nieznany portret i wiersz Jana Kasprowicza. Wstępem do krótkiego komentarza, wyjaśniającego powstanie wymienionego ineditu, mogą być wiersze z „Chwil“ (1911 r.):

Kieliszek wina, kieliszek wina  
Lubię w przyjaciół mych gronie“,  
oraz wspomnienie, zawarte w „Księdze ubogich“ (1916 r.):  
„W niejednej — ci ja biesiadzie  
Uczestniczyłem wesolej —  
Słuchajcie mnie, przyjaciele! —  
Uczeń aż nazbyt pojętny  
I z nienajgorszej szkoły“.  
„Gdy powszedniości zbyt wiele  
Zalazło w progi otwarte —  
Hej, utęskniony wieczorze! —,  
Serca wszelakie złoto  
Na jedną rzuciłem kartę“.  
„Nigdy się było nie drożę:  
Upust dają cy wymowie —  
Fala o fale uderza —  
Kielich wznosiłem do góry,  
By wasze wychylić zdrowie“.

Kasprowicz — poeta, jak łatwo wywnioskować z przytoczonych słów, uciekał od, niemiłej sobie i obcej, doraźności chwili bieżącej — od wrzaskliwego rozgwaru, pośpiechu i skrepowania miasta, do którego był przykuty obowiązkami profesora katedry literatury porównawczej (od r. 1908). Nie zawsze, oczywiście, mógł zadość-



uczynić swojej wewnętrznej potrzebie bezpośredniego odroczenia z przyrodą Tatr, które od pewnego czasu stały

się dlań asyllum przed wspomnianą dorażnością współczesnego życia. I wtedy to właśnie chronił się, między przyjaciół, aby z nimi — w nieoficjalnej wesołości — odnaleźć „naturalny i nieskrepowany rytm duszy“ (jak się wyraził biograf Kasprowicza, Wasilewski).

W rynku lwowskim (tak pięknie, nawiasem mówiąc, opisanym w Rossowskiego „Książce polskiej“ dla II. kl. gimnazjalnej) mieści się wiekowa kamienica patrycjusza lwowskiego Stadtmüllera, oznaczona obecnie nrem 31. Jeden z szlacheckich przodków obecnego właściciela kamienicy p. Ryszarda założył w niej handel win przednich (1847 r.) — za co, w konsekwencji, został srogo pokarany — musiał bowiem on (i jego następcy) gościć u siebie stale tłum artystów, literatów, dziennikarzy i t. p. Wszystkich ich przyciągało nie tylko znakomite wino, ale i dostojny spokój, wiejący od wiekowych, solidnych murów kamienicy, co na świat patrzyła trzema jeno oknami (ilustracja druga). —



Jeżeli do tych dwóch zalet dodamy wysoką kulturę i ujmującą gościnność gospodarza — zrozumiemy, iż Kasprowicz nie mógł zanleźć w całym Lwowie) a osiadł w nim na stałe wr. 1889) bardziej odpowiadającego sobie milieu.

Bywał też, Poeta wraz z swymi przyjaciółmi: Treterem, prof. Władysławem Kozickim, drem Świątkowskim i inn. — częstym gościem p. Ryszarda Stadtmüllera, z którym zaprzyjaźnił się wielce. Pragnąc dać dowód szczególnej sympatji, trzymał mu do chrztu dziecko — a kiedy w czasie jednej z wizyt (w 1919 r.) artysta Jarocki (zięć Poety) kilkunastu pociągnięciami kredki „popętnił“ portret Kasprowicza — ten napisał na nim taki wiersz:

Rzecz bezbożna, rzecz nieczysta:  
 Stłukł kieliszek pan artysta  
 I — nieszczęsna ty godzino!  
 Przekosztowne rozlał wino.  
 Zamiast krew rozgrzewać srodze,  
 Zdrój ściekł marnie po podłodze,  
 Lecz gospodarz zacny, luby,  
 Ulitował się tej zguby  
 I postawił świeżą flaszę,  
 Rozradował serca nasze —  
 I artyści i poety.  
 Więc kontenci z takiej fety  
 Jeden kredkę wziął a drugi  
 Oddał gębę na usługi  
 I stąd, Panie nasz, z wdzięczności,  
 Ten obrazek od swych gości...

Ośmiogłoskowy wiersz, o stałych trzech akcentach (tak żywo przypominający swą budową wiersz „Księgi ubogich“) odbija jaskrawo treścią i tonem od całej, znanej nam dotychczas, twórczości Kasprowicza. Ukazuje nam nie znakomitego poety, (znanego najbardziej jako autora „Hymnów“ i „Księgi ubogich“), nie otoczonego nimbem powagi i uczoności profesora i rektora lwowskiej Almae Matris, i t. d. — ale człowieka, który ujmuje prostotą bezpośredniości i przez to staje się nam bliski. Może wdzięk i urok codzienności przytoczonego wiersza zbliży kogoś z czytelników do Kasprowicza — „poety nieznanego“. Może....

WŁ. P.



Fotografie kol. Siemaszkiewicza.

## Hallo! Hallo! Uwaga!

### Program radjowy

Audycje własne Tyg. Akad. na fali 00 606.

- Godz. 12. Uroczyste otwarcie (ew. włamanie.)  
 Na powitanie trzech krakowskich korporantów odśpiewa kol. B. W. Lewicki, pieśń Wallek Wallewskiego „Od Krakowa goście jadą“ — akompanjuje dyskretnie i z umiarem Zespół Stu.
- Godz. 13. Wł. Pańczak, były długoletni prezes Koła Polonistów odśpiewa piosenkę nastrojową: Cztery lata wierniem służył... (akompanjament chóru Eryana ewentualnie możliwy). —
- Godz. 13'30. Zygmunt Gorzelewski prezes Koła Polonistów odśpiewa sentymentalny slov-fox: „Cóż temu winien Zygmunt że jest taki śliczny“...?
- Godz. 14'20. Z okazji otwarcia lektoratu wymowy p. Leopolda Podbóg Kielanowskiego — Chór Domu Studentek odśpiewa romans cygański „Litość mniej męki skrót“.
- Godz. 16. Kącik dla najmłodszych, kołysanki i piosenki na znaną melodję „Rach, ciach, ciach“ odśpiewa p. dr. Garbaczowska uproszona na specjalne żądanie radjo-abonentów.
- Godz. 18. Co słyhać w eleganckim świecie, opowie kol. Laurenty Chamuła.
- Godz. 19. Słuchowisko. „Jak to w c. k. cymrze bywało“: udział biorą Bożydar Parnicki, Władysław Pańczak, Aleksander Baumgardten oraz gościnnie występujący tenor Kwiatkowski Józef.
- Godz. 20—23. Wezwany rusznikarz naprawiać będzie Pistolet Koła Polonistów Kalib. 3., który prawdopodobnie około północy wystrzeli.

T. B.

## Z pod znaku poetów

### marsz godzin powszednich

rozigrani z troską, butni choć bez butów,  
bijemy szare powietrze zwarjowaną nutą  
— — — — —  
oto marsz... marsz z dni, które się zwa  
(powszednie,  
z szczęką wgrzyzioną w szczękę, w wściekłym  
(rytmie nóg,  
oto nie... nie granitowo i podniebne,  
lecz wczoraj — dziś — i jutro wymierzamy —  
(bruk...  
oto łopocą nam sztandary południ  
i rozpryska się serce o twardej piersi brzeg,  
oto nas nie może uznoić, utrudnić,  
na krople z mądrych retori przeliczany wiek  
hej... hej... jeszcze mgielne wyszarpiemy mury,  
kreśląc skąpo metrami drogę aż do drzwi...  
w świat dyplomem naodlew — i — głowa do góry  
— tętni akademicki marsz powszednich dni —  
— — — — —  
na strzepy zasięki rwąc z koleczastych drutów,  
bijemy szare powietrze zwarjowaną nutą.  
stanisław rogowski.

### Co dużo gadać

...Co dużo gadać, — szkoda słów:  
Za kławkę chwyta bieda — ?  
Choć może jutro przyjdzie znów,  
Dziś zamknąć się i... nie dać!  
Porwać się ostro — słysz! — nasz krok  
Przed starczym czasem dzwoni —  
Dać staruszkowi sółkę w bok,  
I — nie dać się dogonić.  
Na bakier czapka, — w piersiach drżą  
Na bakier serca młode  
Ho — hej! — wypijmy młodą krwią  
Raz z życiem złem — na zgodę.  
Co dużo gadać — szkoda słów:  
Nie przyszły jeszcze czasy,  
Byśmy nie mieli z młodych łbów  
Trosk cisnąć — pod obcasy!  
A. BAUMGARDTEN.

### Noc

Miasto już wystygło z elektrycznego mleczu —  
(Codzień się tak głupio pyszni swem paltem  
(z kobaltu!)  
...Zgasł wieczór — — —  
Latarnie tylko płaczą na lepkie lustra asfaltu...  
Północ. Pusto. Cicho — jak w szufladzie...  
(Stłumiony szloch jazzu tylko sercem miota...)  
Na oczy się plastrami senliwy klej kładzie —  
...A wiatr tańczy po pustych ulicach fokstrotta.  
ZBIGNIEW PRZYGÓRSKI.

### Na ramię broń!...

A kiedy staniesz w stroju adamowym,  
przed chciwym wzrokiem wojskowych lekarzy,  
gracko pierś wypnij, nie opuszczaj głowy;  
niech widzą uśmiech na twej młodej twarzy...  
Nie wezmą? — Dobrze! Wezmą? — Doskonale! —  
źle ci nie będzie w żołnierskim rynsztunku;  
niema się czego mazać głupim żalem —  
Bacność! Marsz bracie do asenterunku...!  
Dyplom, posada ani narzeczona  
przecież nie zajęc! na wszystko czas będzie —  
Z pięknym tornistrem na krzepkich ramionach,  
czas ci popłynie w rażnym miłym pędzie...  
A kiedy wrócisz (nie minie cię szarża)  
już jako kapral albo plutonowy,  
powiedziesz swoje dziewczę do ołtarza  
krokiem żołnierza; dziarskim i miarowym...  
Więc chociaż musisz w stroju adamowym  
stać przed wzrokiem wojskowych lekarzy,  
gracko pierś wypnij, nie opuszczaj głowy;  
niech widzą uśmiech na twej młodej twarzy!  
JARO.

### Romans urbanistyczny

Po wszystkich placach miasta, na  
wszystkich rogach ulic,  
Gdzie tylko miejsca trochę, jak cień  
do ścian się tulisz.  
Ze wszystkich płaszczyzn murów  
jak barwny krzyk wykwasz  
Napisem reklamowym: „Najlepszy  
krem Elida“.  
Z podartych strzep afisza, twe smutne  
patrzają oczy,  
Liczące tłum przechodniów co ulicami  
kroczą.  
A gdy ci scyzorykiem ulicznik  
wydrze oczy  
I mur czerwony błysnie, przysięglbym,  
że krwią broczysz...  
J. K.

Czasem takie piękne złoci się południe...  
Słońce tak dziwnie świeci i serce kryształ...  
I myśli są tak jakoś „rozigrane cudnie“...  
I świat lśni się jakoś bajkowo... wspaniale...  
Gdzieś ktoś nad uchem brzęczy o hucznej  
(zabawie  
W drugim domu techników: będzie jazz  
(i „czysta“..  
Ktoś się tam „w tej w zielonym“ już zakochał  
(prawie..  
Ktoś nuci: „czy mam, czy nie... to rzecz oczy-  
(wista“..  
I chciałoby się z każdym całować na pyski  
Wisz Staszek?... Wisz Józek?... Wisz: Krzysia...  
(i Wisz Wisia?...  
I pleść ni to ni owo... o niczem i wszystkim,  
Chociaż nie wiem, czy będę gdzie jadł obiad  
(dzisiaj...!  
ZBIGNIEW PRZYGÓRSKI.



## Jeden z ponurych listów miłosnych

Ostatecznie wszystko jest, jak dawniej, tylko że świat moich myśli i uczuć zmienił się w szybkie, goniący za tym, którym Ty odjechałaś. Już dość dużo czasu minęło od chwili, gdy pierwszy parowóz przemierzał linię Liverpool — Manchester, a jednak odnoszę wrażenie, jakgdyby pociąg, którym jadę za Tobą, posuwał się żółwim krokiem, nie bacząc na postępy techniki i przynaglający do pośpiechu łomot mego serca.

... A w chwilach wolnych od marzeń, wyciągam z szafy pożyczony smoking, w którym składałem Ci ostatnią oficjalną wizytę, i delikatnie wyglądam ręką jego błyszczące klapy, tak bardzo kiedyś szczęśliwe, i dziś jeszcze pachnące czerwonymi tulipanami. Bo pachną — nie białe — lecz tulipany koloru Twoich ust, umiających tak zrećźnie układać kłamstwo listków bezwonnego kwiecia w rozkoszne słowa miłości. — To był frazes. Prawdą jest tylko pożyczony smoking, i to, że lubiałaś mnie bardzo, gdy wdziałem miłą pyjamę w chińskie wzory. Wtedy odrzucałaś zbędne ubranie na pierwsze lepsze krzesło, i siadając obok mnie na kanapie, starałaś się o to, abym zapomniał, że pyjama też nie jest moją własnością. Ty zawsze byłaś dla mnie dobrą a ramiona miałaś białe i namiętne; to też pamiętam o nich zawsze, gdy w chwilach wolnych od marzeń, wyciągam z szafy pożyczony smoking, w którym składałem Ci ostatnią oficjalną wizytę, i delikatnie wyglądam ręką jego błyszczące kla-

py, tak bardzo kiedyś szczęśliwe, i dziś jeszcze pachnące czerwonymi tulipanami...

... A pociąg pędzi dalej na słoneczne południe. Nie zdołała go nawet zatrzymać katastrofa, o której dowiedziałem się z telegramów, zamieszczonych w gazetach: „Pod Turynem wydarzyła się katastrofa kolejowa, której przyczyną była godna napiętnowania lekkomyślność pastuchów wiejskich. Oto trzech chłopców, w wieku lat od 12—16, pasąc krowy obok toru kolejowego, znalazło w jamie **zarośniętej pokrzywą** duży granat, leżący tam z pewnością jeszcze od czasu Wielkiej Wojny. Młodociani bandyci, zamiast odnieść ten piękny okaz dawnej amunicji do najbliższego posterunku wojskowego, postanowili urządzić sobie zabawę. Ułożyli więc znaleziony granat na szynach kolejowych i ukrywając się za kamiennym nasypem, oczekiwali na przyjazd pociągu.

Jak wynika z zeznań, złożonych przez ohydnych zwyrodnialców, najstarszy z nich miał wówczas powiedzieć:

— Halo, Gion; tu będzie stacja! On dalej nie pojedzie! Uważaj jak maszyna będzie wywracała koła.

Gdy pociąg najechał na wspaniały okaz granatu, nastąpiła silna eksplozja i detonacja. Na szczęście katastrofa nie była zbyt straszną. Maszyna i wagony są nieuszkodzone, ludzie zdrowi i cali, a tylko szyny zostały powyrywane z dębowych progów, co jest winą żydowskiego do-

stawcy, który zamiast zdrowego drzewa, dał zmurszałe belki ze starej stodoly i to — jak nam poufnie donoszą, — za zgodą wyższego funkcjonariusza Kolei Państwowej. — Mówiąc nawiasem, sprawa ta wydaje nam się niejasną.

Wyrostków, którzy spowodowali katastrofę, aresztowano. Dwu z nich, Gion Carioni, lat dwanaście, i Karlo Butrizi, lat piętnaście, — to synowie wiejskich wyrobnic, które w czasie Wielkiej Wojny grzeszyły pięknocią a nie grzeszyły cnotą. Trzeci zaś, jest nieprawym synem pewnego zasłużonego generała armji włoskiej. Nazwisko jego trzymane jest w tajemnicy, ze względu na osobę ojca.

Nie weźmiesz mi tego za złe, że przeczytawszy tę wiadomość uczulem podświadomą radość. Zdawało mi się, że samo Fatum jest po mojej stronie, nie chcąc dopuścić do naszej rozłąki. — A jednak piękność Twoja zwyciężyła! Dzięki niewidocznym fluidom, promieniującym z Twojej postaci — pociąg pojechał dalej, unosząc bezlitośnie jedyną miłość mego serca.

O Ty okrutna! niedobra kochanko! Zdawało Ci się, że potrafisz zapomnieć chwile nieprzytomnej rozkoszy. Czy może zależało Ci właśnie na tem, abym je lepiej pamiętał?... — Jakkolwiek sądziłaś — jest inaczej!

Nie potrafię wprawdzie stłumić namiętności jedną głęboką brózdą na czole — już dawno wyrzekłem się tej umiejętności na Twoją korzyść, — ale potrafię ze spokojem osiemdziesię-

cio letniego dziadka siedzieć na kulawem krześle, i przymknawszy oczy, wyobrażać sobie, że ręka ma pieści jedwabną skórę Twojej twarzy!

Ty nawet nie wiesz, jak wielkie jest moje nieszczęście! Nie możesz wiedzieć, bo wszystko co dotychczas pisałem jest wierutnem kłamstwem. O ja nieszczęsny! Miłość ku Tobie pomieszała mi zmysły i wyprała moje sumienie z resztek skrupułów. Najgorszem zaś jest to, że nie wiem kiedy sam siebie oszukuję; bo kłamię o smokingu, który już dawno sprzedałem, martwiłem się drogocennym pierścionkiem, zostawionym mi przez Ciebie na wieczną pamiątkę, a zastawionym przezemnie w dwie godziny po rozstaniu.

Prawda, że jestem podły! nieszczęsny! bez czci, wiary, moralności, sumienia, uczciwości — lecz zadurzony, rozkochany, nieprzytomny! Przeklinam głośno syna pewnego zasłużonego generała armji włoskiej, za to że nie potrafił umiejętniej ułożyć na szynach granatu, który był wspaniałym okazem dawnej amunicji! Szaleństwo moje jest wprost bezprzykładne! Jestem dosłownie nieprzytomny, czego najlepszym dowodem jest fakt, że artykuł o strasznej katastrofie pod Turynem ja sam pisałem — sądząc, że rozgłos jaki nadam temu fikcyjnemu zdarzeniu, przyczyni się choć w części do uspokojenia moich rozszalałych nerwów.

ANDRZEJ KRUCZKOWSKI.

W. FRANTZ

## Moi współcześni

### Część I Wśród swoich \*)

Na zarzut — jedyny zarzut, który mnie może spotkać z racji napisania i ogłoszenia „moich współczesnych“, mam w rękawie, po k'eszeniach i jak to mówią „za pazuchą“ tysiąc i jedną odpowiedzi (do-słownie: 1001).

Zarzut ten może brzmieć, że: na „moich współczesnych“ jest jeszcze za wcześnie, „za rano“ jak mówił Adam M. Ale tak jest tylko pozornie, a każdy wie, że pozory zawsze mylą.

Tempo współczesnego życia, w którym chwila, chwilę goni z zawrotną szybkością, jakby na wyścigach wozów o trakcji raketowej, to szalone tempo, które nie pozwoliło najlogiczniejszemu wizjonerowi H. G. Wellsowi przewidzieć w jego „Anticipations“, ani gazów trujących, ani radja, ani filmów dźwiękowych, ani lotnictwa maszynowego, — to tempo wymaga i z mojej strony pośpiechu. Tembardziej, że długo już żyć

nie będę, bo jak powszechnie wiadomo „ulubieńcy bogów“ umierają młodo. Powiedziałem sobie zatem — dziś albo nigdy! i zacząłem spisywać na białych karteluzkach i świsłkach papieru ciągnące się jak guma wspomnienia.

Oczywiście nie będę puszczał się na bystre wody najmłodszej Polski literackiej, w której Zwrotnica na Skamandrze jechała i Czartakiem poganiała, bo sądzę, że młoda poezja polska znajdzie jeszcze swego męża opatrnościowego, który potrafi o niej tak mówić jak Teodor Parnicki o poezji rosyjskiej.

Ja ograniczę się do Lwowa, zacieśnię się do takiego kółka jakie tępemii zakreślam oczy i będę mówił tylko o tych największych, o tych jeszcze niesłusznie zapomnianych poetach, którzy nieraz milcząc tworzą nową rzeczywistość.

Jakże zabójczo i precyzyjnie przemilecza się dzisiaj dajmy na to Hollendera. Zdawałoby się, że jego „Dom w tańczącym zbożu“ wstrząśnie psychiką współczesności, zatarga aż do trzewi —

\*) Część II-ga „Wśród obcych“ zostanie wydana z nie-dokończonego rękopisu dopiero po śmierci autora.

a tu nic. A przecież ta upojna pełna maku i kakolu wizja była drukowana w niedzielnym dodatku krakowskiego Kurjera, dzienniku rozchodzącym się w tysiącach egzemplarzy po całym świecie, za wyjątkiem Czech. Ja sam kiedy czytałem „Dom w tańczącym zbożu“, byłem tak rozczulony, że mi słowa w ustach grzęzły.

Dlaczego więc krytyka milczy? Dlaczego milczy Tymon Terlecki jakby nigdy nie czytał Kurjera? he! he! Wszyscy milczą jakby siedzieli w Pradze, a tymczasem w Pradze siedział tylko Kunstman.



Herbaciarnia przy ul. Łazińskiego 7 — Fot. Siemaszkiewicz.

Kunstman — człowiek niestary, w głowie ma jeszcze fiu-fiu, młodo i jaro. A Jaro jest prawie tem dla „Wieków“ czem Nemo dla „Porannej“ a Jah dla „Kurjera“. Kiedy Jaro jeszcze nosił krótkie spodnie, długie włosy i nie palił papierosów — zakochał się po raz pierwszy i to od razu beznadziejnie i nieszczęśliwie, co jest dolą wszystkich wieszczów nie wyłączając Adasia Mickiewicza i Asnyka. I jak ten: ostatni mógł nasz Zdzisio pisać: „sukienkę miała w krateczki pepitkową... i z tego to właśnie powodu, kiedy pieśń jego była już w grobie i kiedy zaczął cierpieć za miliony, pojechał do „pepiczków“ pracować nad zbliżeniem polsko-czeskim i zasypywać przez noc palcami tę przepaść, którą Marjan Dąbrowski swoim potężnym organem z pałacu prasy przez dzień wykopał. Oczywiście mierzył siły na zamiary i robił co mógł i jak umiał, a więc wprowadził polonizmy do czeskiej mowy a czechizmy do polskiej. Jechał tam pełen najlepszej nadziei nastrojony na nutę „**Sup sem, sup tam nam uz je to vsecko jedno**“ — a wrócił wprawdzie także z melodyjną, ale dziwnie smutną i metafizyczną

maksymą: „**Pijes umres, nepijes umres lake, proto pij!**“.

I pije — kto mówi, że nie pije, ale najładniej to pije Parnicki, bo u Świstuna i jak mówi, tylko za gotówkę. Proszę państwa, czy to nie piękne, czy to nie jest wzruszające, ten człowiek, który w długach chodzi jak w butach z cholewami, pije tylko za gotówkę, i to za pożyczoną gotówkę. W galerji moich współczesnych jest to najtypowszy przedstawiciel „artystycznej cyganerii“, dlatego też najwięcej go cenię i poważam, i zresztą nie ja tylko, ma wielu cichych i ukry-

tych przyjaciół, którzy się wstydzą, że są jego przyjaciółmi. Sam mi o tem opowiadał i pewnie nie tylko mnie.

Kiedy Parnicki ma mieć odczyt i musi wytwornie wyglądać, osobny impresarjo biega po mieście, zbierając, gdzie dopadnie spinki, krawatki, gors, lakiery — aby wysmoczyć swego prelegenta. Przytem najczęściej impresarjo i prelegent są jedną osobą.

Raz wpada do mnie uradowany, biega jak zawsze tam i sam po pokoju i potrząsa jakimś podłużnym świstkiem papieru. Wie pan co? — krzyczy — poręczono mi weksel, zaraz będą pieniądze. „Któż to panu podpisał? — pytam“. Aaa! pan chce wszystko zaraz wiedzieć, nie powiem, bo gość sobie zastrzegł tajemnicę; mówił, że śmialiby się z niego.

Inna rzecz, że czasem kiedy Parnicki zacznie pleść jak Piekarski — he! he! na mękach, czy w „Niedziela rano“ — to się nawet trupy śmieją.

Ale o tem potem. Kiedy już mowa o trupach, muszę opowiedzieć pewne zdarzenie, które mogło stać się sensacją i pachło zbrodnią, a stało się



dzięki mnie... ale co tu dużo mówić. W całej tej aferze Wladek Pańczak grał pierwsze skrzypce a ja drugie. Prócz nas nikogo nie było, gdzieś daleko na rogu stał wprawdzie policjant, ale kierując ruchem nie skierowywał na nas swej uwagi.

Pańczak mówił do mnie poruszony do żywego: „Dość już nam tego abolicjonizmu, którym przesiąknęła twórcza rzeczywistość epoki. Kompenzacja poetycka obrzydzić już mogła docna fikcję intelektualnych poczynań. Uważam, że prokreacja dzieł sztuki — opiera się przede wszystkim na instynkcie narodowo-kulturalnym, który jest właściwy indywidualnościom o wybitnych cechach rasowych. Jestem zdecydowanym eugenistą w dziedzinie poczynań literackich. A u nas percepuje się elementy, które należałoby wyeliminować na rzecz zrekonstruowanych całości reprezentatywnych. Wartości kulturalne i zadatki literackie są u nas, ale jeszcze w sferze asocjacyjno-intuicyjnej. Skonstruowanie ich jest możliwe tylko na drodze reakcji odtwórczej, dlatego postanowiłem sprowadzić do Lwowa Jalu Kurka i urządzić mu wieczór autorecytatywny.

— Kogo chcesz sprowadzić — dziwiłem się myśląc, że się przesłyszałem i że idzie tu prędejką o Lewika Teichmana względnie o Grzędzielską.

Ale Pańczak powtórzył twardo: Jalu Kurka! i zaczął nucić pod nosem prześlizgające tango własnego układu „o tobie śnię w mym japońskim ogrodzie“.

Włosy stanęły mi „dębem“ na głowie. Zrozumiałem raptem wszystko. Uwielbienie dla Jalu Kurka u Pańczaka — skonanego pracą magisterską nad Zegadłowiczem — doszło już do tego stadium, że Pańczak postanowił Kurka unieśmiertelnić i to w taki sam sposób w jaki Jalu Kurek przy pomocy szewca Andrzeja Panika unieśmiertelnił Amundsen. Widziałem już rozpaloną wyobraźnię w witrynach wszystkich księgarni na Balorego cienkie broszurki o złowrogi n tytule:

**Kim był Władysław Pańczak?**

**Władysław Pańczak zabił Jalu Kurka.**

To było straszne. Ja do tego nie mogłem dopuścić. I uderzyła mi wówczas freudowska myśl do głowy. Zepchać ten morderczy kompleks Pańczaka, pod próg jego świadomości, **sublimacje**, słowem sublimować jego zamiar. I uczyniłem tak podsuwając mu sugestywnie opalizującą myśl pistoletu XIV sali. I tak to sześciostrażowy browning, który miał otworzyć drogę do nieśmiertelności Jalu Kurkowi na parę lat przed jego rzeczywistą śmiercią, zamienił się w „Pistolet polonistów“ (tytuł żywego dziennika) który znów jak wiadomo spał na panewce.

O to jeszcze jeden dowód, jak psychoanaliza stosowana, może zapobiec różnym komplikacjom wywołanym przez różne kompleksy od Edypowego począwszy a na Hiobowym skończywszy.

Ten ostatni daje się zresztą najgorzej we znaki i to prawie wszystkim moim współczesnym. Brak pieniędzy paraliżuje nam wszystkie twórcze poczynania, bo nie można być przecież lirycznym poetą, bez miłości, bez Beatryczy, Laury, Maryli czy Irki — a kompleks hiobowy właśnie nie sprzyja tym poczynaniom i każe od nich stronić. I dziwić się teraz, że Kruczkowski napisał powieść o homo... (nie sapiens'ach), a inny młody poeta moich czasów, poeta szczery i prawdziwy — zamiast do dziewczyny o czarnych oczach zwraca się z gorącym i wylewnym uczuciem w zupełnie przeciwnym kierunku. Taki np. Rogowski woła głosem pełnym wzruszenia jak najprawdziwszy minorityta!

Bracie koniu! jak się masz! ściskam twe kopyta.

Wzywam ciebie byś także nauczył się czytać...

Poco braciszku Rogowski? Czy ci tak bardzo zależy aby nawet koń się śmiał z twoich wierszy? A może to tylko takie zakłamanie poetyckie, bo w takim razie dlaczego Rogowski pisząc takie „bycze wiersze“ uciekł z weterynarji i pomysłem **salto mortale** na temat impresji z Konrada Wallenroda dostał się „mir niks dir niks“ na seminarjum prof. Kleinera.

A może dlatego, aby wraz z odprawniczym Hollendrem i zawróconem ze wschodniej drogi Parnickim zasiać na miejscach opróżnionych i opróżniających się po B. W. Lewickim, który swój banknotowy talent rozmiął na miedziaki i zdaje mu się, że zrobił „majland“ czy „mejbaum“, bo nie wiem jak się to mówi; i po Pawliszaku, który od „Brzasku“ do „Porannej“ szedł przez życie z „zasadami“ ku kolektywnym idealom; i po K. H. Dresdnerze, który o mało krwią serdeczną nie przepłacił, swojej sprawiedliwej krytyki „Elegji podolskich“ Pomera, którego oczywiście nie należy mieszać z Popperem, poetą o talencie kwitnącym jak „róża“ i zwartym jak „w betonie“.

Bądź co bądź z cyganerją właściwą Ci ludzie nie wiele mają wspólnego, bo nie tylko piszą gładkie wiersze, ale spodnie ich są także gładko zaprasowane, a oblicza gładko wygolone. Ale jest jeszcze drugi po Parnickim wielki cygan bohemy lwowskiej, o talencie na miarę niebywałą skrojonym. Jest nim autor świetnej epopeji przypominającej tytułem „Iljadę“ Homera a treścią „Mrówki“ — Pana Tadeusza.

Człowiek ten zowie się Zaderecki i ma ultrabrücknerowskie szczęście. Nie odnalazł wprawdzie, kazań świętokrzyskich, ale za to dostała się w jego ręce druga część słynnych pamiętników Zofji Szymanowskiej, którą nawet Boy uważał już za bezpowrotnie straconą. Nie też dziwnego, że mając taki — jak sam mówi — atut w ręce, nosi się z nim jak kura z jajkiem chodząc równocześnie w meloniku i butach z cholewa-

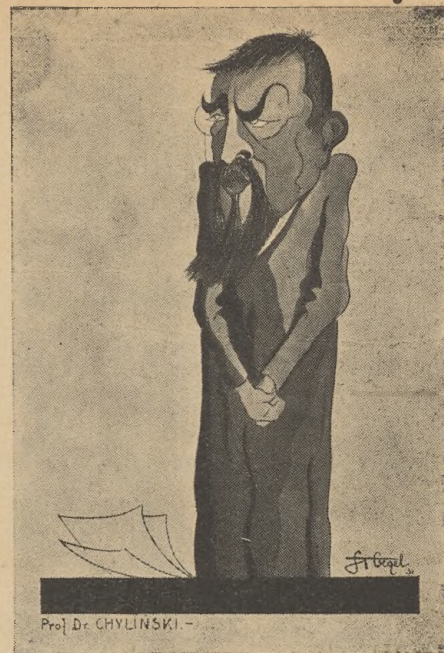
mi. Razi to wprawdzie dobry smak Parnickiego, ale nasz charbińczyk nie zdaje sobie sprawy, że po cholewach właśnie poznaje się pana.

Z-i miał zamiar najprzód pójść w gościnę do Kaljopy, zdecydował się potem zostać „w gościnie u muz” — ale z powodu szczupłości aparatamentów oraz skąpstwa ordynata tej posiadłości narodowej dra Świrskiego zamierza stamtąd obecnie wyemigrować. Pod uwagę bierze Kraków lub Paryż. I. K. C. lub „La Vie Parisienne”. W pierwszym mógłby się rozłożyć wygodnie z całym „koszem B'egeleisena”, w drugim zaś znalazłby odpowiednie pole działania dla swego wybitnie sprośnego talentu.

Ale choćby nawet Z-i opuścił młody parnas lwowski i przestał czytać Kurjerkowi żargonowe szmayı — Lwów literacki „semper fidelis” jeszcze się ostoja. Jest jeszcze Banaś — essay'ista, a pozatem przekonałem się, że z każdego polonisty, jeśli go się ciśnie jak cytrynę, zawsze się jakiś wiersz wyciśnie: czy nim będzie Gorzelewski, Jaworski, Kudelka, Huchro czy każdy inny. Nie mogę tu oczywiście wymienić wszystkich twórców po kolei, litanja ich zbyt długa z Dr. Machalskim na czele. Czasem to nawet jestem w kłopotcie. Np. Baumgardten, napiszę poeta — mało, gotów się obrazić: napiszę wieszcz — dużo, inni się obrażą. Albo Czaplic Pohorecki, którego jak Wyspiańskiego nie wiadomo gdzie zaliczyć, czy do literatury czy do sztuk pięknych. Albo taki Radzimiński, reporter w beretce, który jedną ręką prowadzi motocykl, drugą pisze „Pończoszkę por. Wasiaka” — a trzecią pisze o poprzednich dwóch rzeczach entuzjastyczną recenzję. To rozumię reklama, auto i auto-reklama.

Największy jednak kłopot jest z kobietami, a tych jest u nas także sporo i sporo wierszy piszą. Podhaliczówna podobno nawet prozą się para i wydała własną książkę pod nader frapującym tytułem. Mówią (nie ja oczywiście) że musiała się biedaczka w tym celu zadłużyć, czego się jednak nie robi dla ojczyściej literatury. Tylko, że ogół o tem naogół nic nie wie, bo ani „Poranna” ani „Wieczorna” o temnie piszą.

Nie wie np. przeciętny lwowiak, że głośnie w swoim czasie obiady czwartkowe u króla Stasia przemieniły się na naszym terenie w „sabaty” literackie. Był to nawet (bo już go niema) rodzaj północnego salonu literackiego na wielką skalę. Takież salon, ale już na mniejszą skalę, za to na większą stopę i bardziej po katolicku bo w niedziele urządziła u siebie pani mecenasowa (zwracam uwagę na podwójne słowa tego znaczenie) Wojciechowa Dz. Trzeci wreszcie malutki salonik p. Dr. K. pod szumną nazwą „Klubu pracowników kultury współczesnej” ma bodaj, mimo



ciasnego kółka wjaemniczonych, — najszersze zamiary na przyszłość. Klubowi temu zawdzięcza powstanie swoje „Tydzień” (nomen omen). Wydawnictwo to powiedziało sobie: do trzech razy sztuka, potem już idzie jak z płatka, — i ten trzeci raz właśnie się nie udał. „Tydzień” skonał cicho po 2 numerach, w rękopisie na kosztach drukarskich.

Ale o tem tylko tak, na marginesie, wracając do salonów, każdy chyba wie o tem, że na takie zebrania idzie się w lakierach i smokingu. A kto ma talent a nie ma lakierów idzie do knajpy. Miał Kraków swoją „Jamę Michalikową”, miał i Lwów swoją kawiarnię Szneidra, w której jeszcze Makuszyński Kasprowiczowi po „tabakę” biegał. Dziś z tej spelunki literackiej śladu nie zostało. Rozsławił natomiast Zbierchowski literacki szynczek Atlasa:

Co dzień w knajpie Atlasowej  
Pośród karykatur Grussa  
Zbierają się tegie głowy  
Dzieci muzy i Bachusa...

i cieszył się, że „są jeszcze w Polsce ludzie, którzy pięknie pić umieją”. Ale u Atlasa zbiera się stary Lwów, młoda bohema lwowska ciągnie „pod gwiazdkę” i tam pośród karykatur Toegla zalewa sobie pały. Sądzę, że ten cygański światek lwowski zainteresuje moich czytelników, zebrawszy więc odpowiedni materiał oddaje głos bohemie. Ludzie „z pod gwiazdki” niech mówią sami za siebie.

## Ludzie z pod ciemnej gwiazdki

Dział ten wychodzi z pod pióra pięciu młodzińców — mocno ze sobą zaprzyjaźnionych (ale — broń Boże — niezrzeszonych!).. porządnych (w miarę!).. przystojnych (bez miary!!) i genialnych (ponad miarę!!!) — którzy — czeżąc Afrodytę, Apollina i Bacha — Dionizosa, — kochają wszystkich i wszystko z wyjątkiem brzydoty... miernoty i „szklanki wody czystej“ — nadewszystko zaś kochają Samych Siebie.

### Modlitwa

Teodora — Greka, t. j. człowieka o greckim (eje??!) nosie do bezecnego bożka pogańskiego, Dionizosa — Bachusa, nieprzystojnie — bo całkowicie rozebranego... na beczce okrakiem siedzącego... a w gardziel swą nieczystą, różne wymyślne, a plugawe napoje lejącego...

Ojcze Bachusie! ...

Czczę ciebie konjakiem żytym od Świstuna... atlasówką od Atlasa... Martelem ze „Szkockiej“ i Extra Dry Secco od Carla Perantoniego...

Konjak przygryzam sałatką... Atlasówkę śledziem... Martell westchnieniem... a szampan — marzeniem...

Łysy już się staje i pamięć z dnia na dzień tracę — lecz nie zaniecham świętej swej służby przed beczką twoją...

Pod skrzydłem twej łaski rozwijałem swe dary przyrodzone: u Włocha Perantoniego uczyłem się geografji... pod „Gwiazdką“ świstunowską — astronomji... u Atlasa — mitologii...

Wdzięczny ci jestem za wszystko, czemeś mnie obdarzył: za natchnienie twórcze... za cielece spojrzenie... i długi...

Nigdy głos nie podnosił przeciwko tobie — ale dziś buntuje się pijacka dusza moja: targnąłbym się na żywot własny, lecz — że wiem, iż — zamiast krwi — wódka jeno popłynie — żyję dalej... godzę się na wszystko: na wierzycieli natarczywość!... na pamięci zanik!... na dolewanie wody do bon-gout!!! — proszę cię o jedno tylko: uwolnij mię od

MOICH PRZYJACIOŁ...

Mam ich czterech... Jako bóstwo — powinienś wiedzieć, co to za opoje i żarłoki... co to za beztalencie i puszenie się... co to za banda ludzi... i koni... — ale — żeś pewno pijany i nie wiesz o niczem wymienię ci ich:

pierwszy — to **Banaś Tadeusz** — w przyszłości profesor historii literatury polskiej, a dziś pijak... nie, smok!.. nie, studnia!.. poślubiony trzem dziewczicom jednocześnie — a gotów każdą z nich oddać za łyk Winkelhausena... Widziałeś go kiedy, ojcze Bachusie?... Znasz ten

nos — zuchwale ku niebu zadarty... te chude piszczele, podobne do dwóch smyczków, które mi pijaństwo wygrywa marsz żalobny na jego konczie w M. K. O..... Mówi — że pisze essay'e, w rzeczywistości — w dniu wielkich popijań — pisze rachunki u Świstuna... Należy do Pogoni... gra na szabli — ale stokroć lepiej gra na flaszce... Ojcze! Ojcze Dionizosie!!... Naślij na mnie raczej trzech wierzycieli — ale wybaw od towarzysztwa tego opoja... I żeby jeszcze pił za cudze pieniądze! Ale bestja się stawia i... i płaci!... Opuść mu — ale spraw — niech się drogi nasze rozejdą... niech lepiej pisze ballady i kantaty imieninowe — lecz niech nie przyciska — w momentach wielkiej czułości — mojej nogi pod stołem... Spraw — niech zginie... i to śmiercią haniebną: niech się zachłyśnie szklanką wody sodowej z cytryną!...

A drugi?... Znasz — ojcze, na beczce siedzący — tego drugiego?... Nie?... — to może znasz jego włosy?... Te musisz znać... Związek zawodowy fryzjerów wyznaczył nagrodę za jego głowę — a raczej za jego włosy... Nazywa się Byczyśław Koniowski... pardon: **Stanisław Rogowski**... poeta!.. też poeta!.. pije nie za gotówkę, ale za kapelusz — i to za cudzy... Czemużeś mu nie kazał zostać na Weterynarji — gdzie kochał się idealnie w kobyłach... a w nocy wzdychał do mądrych oczu szkolnej krowy?... Jest on podobno prefektem w jakimś sierocińcu — mówią, że dzieci zaczynają tam już szczekać i rzeć...

Trzeci — to bardzo młody człowiek — gdy się rodził, chodziłem już o własnych siłach dookoła choinki i śpiewałem „O Tannenbaum, o Tannenbaum“!... Nazywa się wprawdzie całkiem przyzwoicie **Kruczkowski** i to jeszcze **Zdzisław** — ale, że głowę ma słabą, a pragnienie potworne — uwolnij mię, ojcze Bachusie — od tego ultra-nowoczesnego autora: Boyowicza, Peiperowicza i Siebie — Samowicza... podobno kocha się we mnie — dajże mu jakieś miłe, a pijane dziewczęc!.. i spraw — by miast złoczowskiego piwa — nauczył się pić przyzwoitą wodę...

A czwarty — do ciebie całkiem podobny — tak, do was... do was... — ot co, Dionizosie Jowiszowiczu... obleśny, a sprośny... mały, a brzydki... Gdy się upije — to mu kamienica Sprechera tańczyć w zbożu zaczyna... — a w tej kamienicy kobieta.. piękna, a jakże — nie dla niego, ojcze Bachusie, nie dla niego... Napisał już tysiąc dziewięćset sześćdziesiąt dwa wiersze — w jednych siebie sławi... w innych mnie (daruj mu to!)... w innych znów kostjomy kąpielowe najróżniejszych kolorów... Choć się **Hollender** nazywa — nie lata wcale za Wagnerem — a choć **Tadeusz**,

nie zachowuje obyczajów skromnych... staropolskich... Uwolnij mnie od tych czterech — Bachusie — Dionizosie — a ja ci przyrzekam, że pierwiej, nim Banaś ukończy studja... nim Rogowski się ostrzyże... nim Kruczkowski wyda coś u Hoesicka i ożeni się z ucziwą kobietą — i nim do Hollendra zaśmieje się dwugłowy orzeł — godło rosyjskie — jakie to poezje Hollender ... hm... tłumaczy — powłokę się znowu do Świstuna i na cześć twą wypiję 3 konjaki żytnie, 2 wódki czyste, 4 duże piwa i 1 miód — razem (z 10 procentowym opustem) 4 złote 65 groszy — pożyczone od kolegi X.....

Świł już wstaje nad światem — a ja jeszcze klęczę przed beczką twą, Bachusie...

Wysłuchaj mnie!!!

Napisał dla swojej i swych 4-ech wiecznie pijanych przyjaciół — przyjemności, nie zważając na to, że ziewają inni, wyjątkowo trzeźwy

T. PARNICKI.

### Pan Pijodor

*Ballada o braciach piwnych i winnych*

Dużo pija, mało płacą,  
„Konjak, kanapki „bigosy“  
Mało mają, nie nie tracą,  
A nigdy nie mają dosyć.

Pijodor siadł w końcu stoła

Podparł się w boki, jak Rojek  
Małe! woła; Duże! woła,

Co jest moje to nie twoje.

Na Hollendra, co rznął pana  
I swe wiersze opowiedział  
Chlusnął piwem wprost ze dzbana  
I z Hollendra zrobił śledzia.

Rogowskiego, który całą

Knajpę straszył bujną głową,  
Delikatnie szczypnął w ciało

I zmienił w klacz rozplodową.

Banasiowi, co wesolo  
Roztrząsał trudny dylemat,  
Trzy rureczki włożył w czoło  
Cmoka.. cmoka.. i nic niema.

Potem wódki, kazał nalać,

A gdy wódka oczy bieli,  
Do drzwi knajpy całą falą  
Walą tłumy wierzycieli.

Świstun sam jest na ich przedzie  
Z krótszą nogą — inwalida,  
On w ukłonach resztę wiedzie  
— „Może dzisiaj pan coś mi da?“.

Wierzycieli całe tłumy,

Wypełnili lokal cały  
Z trzaskiem, blaskiem, hukiem, szumem  
Otoczyli stolik mały.

— „Pan Parnicki! Witam, witam!  
Pan dziś pije, więc dziś płaci  
Jakże zdrowie, że zapytam —  
Zdrowie piwno — winnych braci?“

Pan ze mną na Łyczakowskiej  
Taki zrobił układ kiedyś  
Że zwrócisz gdy z ziemi włoskiej  
Sprowadzisz wina na kredyt.

A ponieważ dziś dopiero  
Dał ci kredyt Perantoni  
Pijac włoskie wino szczere,  
Niech pan dłużej się nie broni

Pijodor ku drzwiom się kwapił,  
Zgoła, nie tracąc humoru  
Świstun za palto ułapił,

— A gdzie jest słowo honoru?

Co tu robić? Trudna rada,  
Trzeba będzie forse stracić.  
Pijodor na koncept wpada,  
Byle tylko nie zapłacić.

— „Popatrz w weksel panie Świstun“,  
Omal że nie zapomniałem,  
Jest tam, że po latach trzystu  
Kiedyś moje wnuki małe,

Idąc za dziadka nauką  
Co żył sławny i wspaniały  
Moje wnuki — twoim wnukom  
Będą długi oddawały.

A za twoje poczęstunki

Zapłacimy dzisiaj tobie  
Ale spełnij trzy warunki  
Tak jak tam zastrzegłem sobie“.

— „Patrz tu bucik literata  
Sławny będzie może kiedyś.  
Niech twa hojność figiel spleta  
Dla mej literackiej biedy.

Buty kup mi zatem nowe.

Bym miał w czym szlifować bruki  
I ubranie kamgarnowe  
Z najprzedniejszej sukna sztuki.

I kamaszki i kapelusze  
I do nosa pięć chusteczek,  
Bym miał w czym mój przyjacielu  
Robić oko do dziewczeczek“.

Na Krakowskie Świstun skoczy

I kupuje w lot bieliznę —  
I do knajpy wnet przytoczy  
Przeogromny stos starzyzny.

Ja tu widzę własne rzeczy  
Rzekł Pijodor urażony

— „Owszem panie, ja nie przeczę,  
Lecz warunek wypełniony“.

— „No wygrałeś panie Świstun,  
Co się stało nie odstanie,  
Mógłbyś dać bieliznę czystą,  
Ale niech na twoim stanie.

„Już mam pomysł pierwsza klasa:  
Oto tu przy naszym stole  
Zdrowie wypij dziś Atlasa  
Wyskokowym alkoholem“.

Swistun kureczy się i krztusi,  
Ale długo nie zabawił —  
Bardzo przykro ale musi  
I alkohol z trudem strawił.

Potem piwem się pokrępił  
Rażno odbił się na piętach  
— „Nie! Doprawdy nigdy nie pił  
Zdrowia swego konkurenta“!

Jeszcze jedno to nie wiele  
Zaraz będzie koniec bliski  
— Patrz tu moi przyjaciele  
Dzisiaj musisz upić wszystkich.

Ja tutaj na boku skromnie  
Przez noc będę cię doglądał,  
A ty kręć się wciąż koło mnie  
I daj pić co kto zażąda.

Dawaj najprzedniejszy trunek  
I ile zechcą; bez granic!  
Złamiesz choć jeden warunek  
Cała ugoda już na nic!

Swistun zatoczył się tylko,  
Z rozpaczy włosy wyrywa  
Woła: Iwanie! Bazylku!  
Daj panom wódki i piwa!

Służba się dwoi i troi,  
Podaje, skacze, nalewa,  
Bachusie święć imię twoje  
Gdzie się ta wódka podziewa?

I bracia piwni i winni  
Patrzą z podziwem nieśmiało,  
I tylko skromnie niewinnie  
Wołają: Mało! ach mało?

A Swistun tupie nogami,  
„Do djabłów trzystu tysięcy —  
Bankructwo! Boże nad nami  
Dawajcie im więcej! Ach więcej!

A oni piją i piją,  
I miny mają łajdackie  
Samego djabła przepiją,  
Śpiewają pieśni pijackie.

Huczą od brzegu do brzegu,  
Cienkim pijackim dyszkantem  
A Swistun od Baczewskiego,  
Wódkę sprowadza hydrantem.

Tak piją ci przyjaciele,  
Tak pije ta artistitia  
Truchleją już wierzyciele,  
Inni wołają: „Policja“!

I wreszcie w trwodze ogromnej,  
Zmykają w wielkim popłochu,  
Widokiem już nieprzytomni,  
Spragnionych ciągle molochów.

Przez beczki, przez flaszki skaczą,  
Co lecą na ziemię puste,  
I z przerażenia aż płaczą,  
„Za kraty taką rozpustę“.

Pijodor leje w Banasia,  
Jak w kufę wielką, jak w kufę  
Hollender zalewa Stasia,  
Kruczkowski włazi za bufet.

Za szyję się wszyscy złapali,  
Pewnie i „Gwiazdkę“ przepiją,  
Zorza nad nimi się pali,  
Odtąd jak piją tak piją!!!

TADEUSZ BANAS.  
TADEUSZ HOLLENDER.

## Impresje

Czy można robić obstrukcję, gdy czterech genialnych ludzi postanowiło śpiewać ochryplym głosem hymn na swoją cześć?!

O Boże! Tobą się świadczę, że czterech najgenialniejszych artefeksów pod słońcem postanowiło shańbić wspaniałą tradycję praojców — twórców, wznosząc toast na cześć grekokatolickiego alkoholu i własnych kobylich skłonności, zamiast, pijąc w milczeniu — a długo, smęcić się i dumać nad filozofją Wincentego Lutosławskiego...

... Na dworze było ponuro... Deszcz chlustał w rozdzwonione szyby... z kaflowego pieca padał na pokój snop czerwonego światła...

... Hollender czyta wiersze. Swoje. Co jakiś czas podnosi głowę z nad zeszytu i rozognionym wzrokiem wpatruje się w ukrzyżowaną postać jasnowłosego młodzieńca...

A potem dalej czyta wiersze. Własne. Jak nago po polu biegł zoranem. Jak miłość przesiewał przez jesienne liście...

... i znowu głowę podniósł... na umęczoną postać spojrzal z rozrzewnieniem i czytał...

Ty byleś dla mnie chińską legendą, gdy słuchając opowiadań o charbińskim Goliardzie, marzyłem o cudownym dziecku, zabłąkanem w ciemnych jeszcze uliczkach niesprecyzowanych idej...

Nocami śniłem o Tobie, czując na twarzy świeży powiew zdrowego powietrza...

Ty zaś masz temperament! rozmach i własny styl! pięknie malujesz optymistyczne pejzaże i nie boisz się mówić kłamstwa w oczy, — bo prawdę potrafi dziś gadać byle dureń bez fantazji! Czekam zawsze na chwilę, kiedy z pod czaszki Twojej wytryśnie żyła ciężkiego złota...

Jedyny z nich wszystkich, siedząc na niebotycznej mansardzie nie myślisz o tem, że patrzą na Cię ludzie.

Nosisz włosy mistrza Adama, poetycką koszulę i marzysz o niewiastach które Cię nigdy nie pokochają. Oczy masz równie szczerę, jak słowa, a duszę — czystą i jasną, i dużą i małą i alasz! i piwo, wódka — — — przekleństwo!

Jakiż teraz bilans mam Wam zrobić na dziś — Panowie Poeci, sławiący kieliszek, zamiast boski czar zapomnienia, który jemu zawdzięczacie?...

Z wierszy papier zosłał; — z marzeń o chińskim Goliardzie — obcięły warkocz; — z boskiego temperamentu — Nemo; — z poety i mansardy — papyrus...

Jak donosi P. A. T., w Europie dają się już odczuwać nieznaczne objawy przesilenia kryzysu ekonomicznego...

ANDRZEJ KRUCZKOWSKI.

### Pochwała Parnickiego i filozofji jego

Nie chciałeś na koturnach skradzionych  
(w teatrze  
grać w własnej sztuce życia i w własnym  
(dramacie,

wolisz z widzami razem bić brawo i patrzeć,  
albo gwizdać i miejsce na jutro zapłacić.

Ciągle mówią o jutrze — to „Jutro“ mój Boże  
Przyjdzie jutro i ani o sekundę przedzej,  
zuchwały czciciel Dzisiaj wolisz się położyć  
i czekać, aż cię jutro dojdzie i dopędzi...

Taką jest mądrość twoja, zacny Teodorze,  
zaprawdę filozofja filozofa godna,

a chociaż często głośny i czciciel i bożek  
kielich uciesh codziennie wychylony do dna...

Zdaje mi się, żeś jednak trafił w samo sedno  
w swym paradoksie życia, w swym „stoa  
(poikile“,

możliwą niemożnością tworzą w tobie jedność  
...pięknoduch Grek Petronjusz i... cyniczny  
(Chilo.

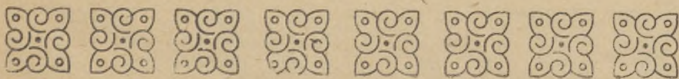
Z złościwością Zenona przed sutym obiadem,  
paskwilem na kobiety, przed pójściem do kina  
zaznaczysz, żeś niedawno ende k'e Quo Vad's  
przeczytał i cytując mój Greku z Charbina.

Czyni tak mąż ze stali — „Chirus“, wzór he-  
(rosa...

powiem ci — gdy mię życie mądrości oduczy...  
pod „Gwiazdka“, gdzie twój zakwitł gaj Aka-

przyjdę twych nauk słuchać, jak „spragniony“  
(uceń...

T. HOLLENDER.



## Jedno z posiedzeń Nadzwyczajnego Komitetu C. T. S.

na podstawie stenogramu kol. Chorwatówny.

**Kol. Guzek:** Otwiera posiedzenie i mile wita zebranych. Następnie referuje zwięźle sprawę urzędzenia imprezy p. t. „Tydzień Akademika“.

**Kol. Szybalski:** Sprzeciwia się nazwie „Tydzień“ — uważając wogóle wszelkie „tykanie“ za rzecz niewłaściwą na terenie akademickim i proponuje nazwę „Pan-dzień akademika“.

**Kol. Poratyńska:** Zwraca uwagę, że w stósunkach akademickich przyjął się zwyczaj odnoszenia się do drugich przez „wy“ — dlatego nazwę „Wy-dzień akademika“ uważa za najstosowniejszą.

**Kol. Guzek:** Stawia *ex presidio* wniosek kompromisowy, aby opuściwszy wszystkie ty, pan i wy urządzić poprostu „Dzień akademika“.

Wniosek przeszedł przez aklamację.

**Kol. Guzek:** Proponuje aby rozpocząć imprezę przez pochód.

**Kol. Szybalski:** Sprzeciwia się temu stanowczo, uważając, że przedimek „po“ sugeruje czas przeszły dokonany i jako taki jest niestosowny.

**Kol. Rogala:** Zabiera głos w sprawie formalnej i tłumaczy, że opinia kol. Szybalskiego jako technika w sprawach językowych jest niemiarodajna. Język to nie jest suwak logarytmiczny, który kol. Szybalski nosi stale w kieszeni, przy sobie.

**Kol. Szybalski:** Język noszę także stale przy sobie.

**Kol. Guzek:** Przywołuje kol. Szybalskiego do porządku.

**Kol. Rogala:** Opuszcza zebranie z powodu braku czasu.

**Kol. Poratyńska:** Stawia wniosek aby w miejsce „pochodu“ — urządzić „wy-chód“.

Za wnioskiem 1 głos (Poratyńska), wstrzymuje się 1 (Serwałkówna), reszta przeciw. Wniosek upadł.

**Kol. Orłowski:** Stawia wniosek aby w miejsce po-chodu, urządzić do-chód.

Wniosek przeszedł przy jednym sprzeciwie (Poratyńska).

**Kol. Gałaczyński:** Zapytuje z czego będzie ten do-chód?

**Kol. Guzek:** Wyjaśnia, że z jednodniówki.

**Kol. Frantz:** Tłumaczy, że dotychczas wszystkie wydawnictwa przez niego redagowane przynosiły deficyt, więc nie rozumie, dlaczego by jednodniówka miała przynieść dochód.

**Kol. Guzek:** Wyjaśnia, że tu nie idzie o treść tylko o inseraty. Dochód dadzą ogłoszenia.

**Kol. Kuźniar:** Prosi o głos.

**Kol. Guzek:** Udziela kol. Kuźniarowi głos.



**Kol. Kuźniar:** W. S. H. Z. miała zebrać ogłoszenia. Prosiłem kolegę „o głos” imieniem W. S. H. Z. Kolega przewodniczący udzielił go nam. W takim razie „o głos” już jest, brakuje jeszcze „zenia”.

**Kol. Serwatkówna:** Sądzi, że wśród tylu aka-

demików, jakiegoś Zenia się znajdzie.

**Kol. Guzek:** Zwraca się z apelem do zebranych, aby szukali zenia.

Na tem posiedzenie zamknięto i postanowiono zebrać się na przyszły raz.

## Książki walające się w naszej redakcji, które warto przeczytać

**Teodor Parnicki, ex sirzelec z cenzurem:** „**Jak wyprowadzić wojsko w pole**” Studjum strategiczne dla poborowych wyd: Carlo Perantoni.

**Władysław Pańczak:** „**Młody Lwów literacki a inne młode miasta literackie w Polsce**” z cyklu: „Organizacja instytucyj samopomocowych” dodatkowe wydanie do dodatku „Kurjera Lwowskiego”.

**Zbigniew Papp:** „**Wielka ilustrowana literatura powszechna**” autor w dziele tem napisał raz jeszcze to wszystko, co pisał w „Wycinkach literackich”.

**Boy Żeleński** „**Słowa na miękko i na twardo**” Impresje, wrażenia, impertynencje, komentarz i objaśnienia patologiczne pr. E. Kucharskiego.

**T e n ż e:** „**Ciąża jej przerwania i skutki u Marji Malczewskiego**”, odbitka z niewygodzonego odczytu. Wydało „Koło Dziewic Konsystorskich”.

**Biegeleisen, Zaderecki, Kiernicki:** „**Viribus unitis**” dzieło zbiorowe o wielkiej wartości dla autorów.

**B. W Lewicki:** „**Poeta czy polityk**” ciekawa i zajmująca książka oparta na życiorysie Karola Richelieu’go i mgr. M. Chirowskiego.

**Adam Piwowarski:** Syndykalizm, protekcjonalizm, idealizm, kolekcjonalizm i bezrealizm konsularno-polityczny (z wrażeń rumuńskich) wyd. w Czerniowcach Legion Młodych.

**Tymon Terlecki i Józef Radziwiński:** „**Schiller we Lwowie**” praca dwu najwybitniejszych teatrologów i jednego motocyklisty.

**Grzędzielska M.:** „**Drapać się tam gdzie nie świedzi**” cykl wierszy z letniej wycieczki w Beskid Zachodni.

**Lewik Kazimierz:** „**Moje prowincjonalki**” z oryginału przełożył na język czeski J. Kvapil z czeskiego na polskie przekładu dokonał „z pije-

tyzmem“ Zdzisio Kunstman wyd.  
Sekcja Dram. Kola Polonistów.

**B. W. Lewicki:** „Przepaść pod mostem“ wiersz  
o życiu i twórczości M. Poppera.

**Popper Marjan:** „Reklamowe chrzestiny“ wyjątek  
z II. tomu „Czerwonego chleba“.

**Izierski Kornel:** **Organizowanie i urządzenie  
napadów, wywiadów, zajadów,  
majówek, bojówek itp.** Broszura  
konieczna dla nowowstępu-  
jących wyd. zasiłkiem M. Z. K.,  
P. K. P., P. K. O., M. K. O.,  
I. K. C., M. K. E., O. O. i wielu  
innych.

T. B.



## Nagrobki sławnych mężów w narodzie

### Nagrobek eks-komendanta

Tu Winkelried Legjonu już stanął w ordynku  
przed najstraszniejszym sądem — wielki już w ko-  
(łysce...

Wszystkich wrogów obiecał zgubić w pojedynku,  
ale umarł — dlatego tylko żyją wszyscy.

Jest pomnik na tym grobie, choć po co pomnika,  
strzaskana leży lira, poetycka córa...

Gdy umarł — nikt z nas nie wie, czy to polityka  
ma żalować tej straty, czy literatura.

Zamilkł teraz ten mówca, co ciął bez litości  
i z katońskim obliczem po Lwowie się szwen-  
(dał...

— Pomnik Akademickie dały Wiadomości,  
pewnie z wielkiej wdzięczności, że — już zmarł —  
(komendant.

### Nagrobek vice prezesa

Tu spoczywa wyznawca narodowych hasel,  
co żydom strzelał w okna, chociaż w żydów  
(mierzył...

Z zieloną chadzał wstęgą i prowadził „masy“.

Za życia przypominał — Upiora w Operze.

Z melodją Warszawianki wychodził w ulice,  
krzepiąc słowem Wszech — naród. O Boże, już  
(Ty dasz

herosowi pociechę, że był tylko — „vice“...

Na ośłode dał napis ktoś na grób — „Bij żyda“!

O, gdyby nie był umarł, niech w spokoju zaśnie,  
ten cichy, szary żołnierz, smutny symbol lwowski,  
niech mu chór archanielski — Bij żyda — za-  
(wrzaśnie...

— W Polsce jeden był Dmowski, i drugi... on  
(właśnie.

### Nagrobek prezesa

podyktowany przed śmiercią przez niego samego kol. vice prez  
B'kartowi

— „Przechodniu, powiedz wszystkim, co tu przy-  
(dą kiedyś,

żem służył Bratniakowi i czcił prawa wydział...  
i krótkoterminowym dłużnikom wciąż — Redde,

Quod debes Bratniakowi, — mówiłem: Bóg widział.

A będąc Aryjczykiem w szczerych stu procentach  
nie nawidziłem ludzi z żadnej innej rasy...

Nie czcilem literatów i zawsze mi święta  
była sprawa „ogólu“; — za to pierwszej klasy

miałem pogrzeb. — Koledzy, dziś już się nie boję,  
by mi ktoś śmiało zarzucić, żem na tym urzędzie

żył ruja; choć prezesów będą jeszcze roje,  
ale rojków, koledzy — rojków już nie będzie. —

### IV. Nagrobek Redaktora Nacz. tejże jednod.

Jak lilijka złamana, którą w klapie własnej  
nosił przez długie lata, stroniąc od pijaństwa,  
tak ongiś „wictor“ skautu uwiądnął i zagasnął,

autor „Moich współczesnych“ i innego draństwa!  
Zabił go pewien pijak — flaszką abstynenta

gruchnął w łeb dość dokładnie, co całkiem wy-  
(starczy,

aby umrzeć: — tem lepiej, że lilijka święta,  
zmarła tak piękną śmiercią, niż na uwiąd starczy.

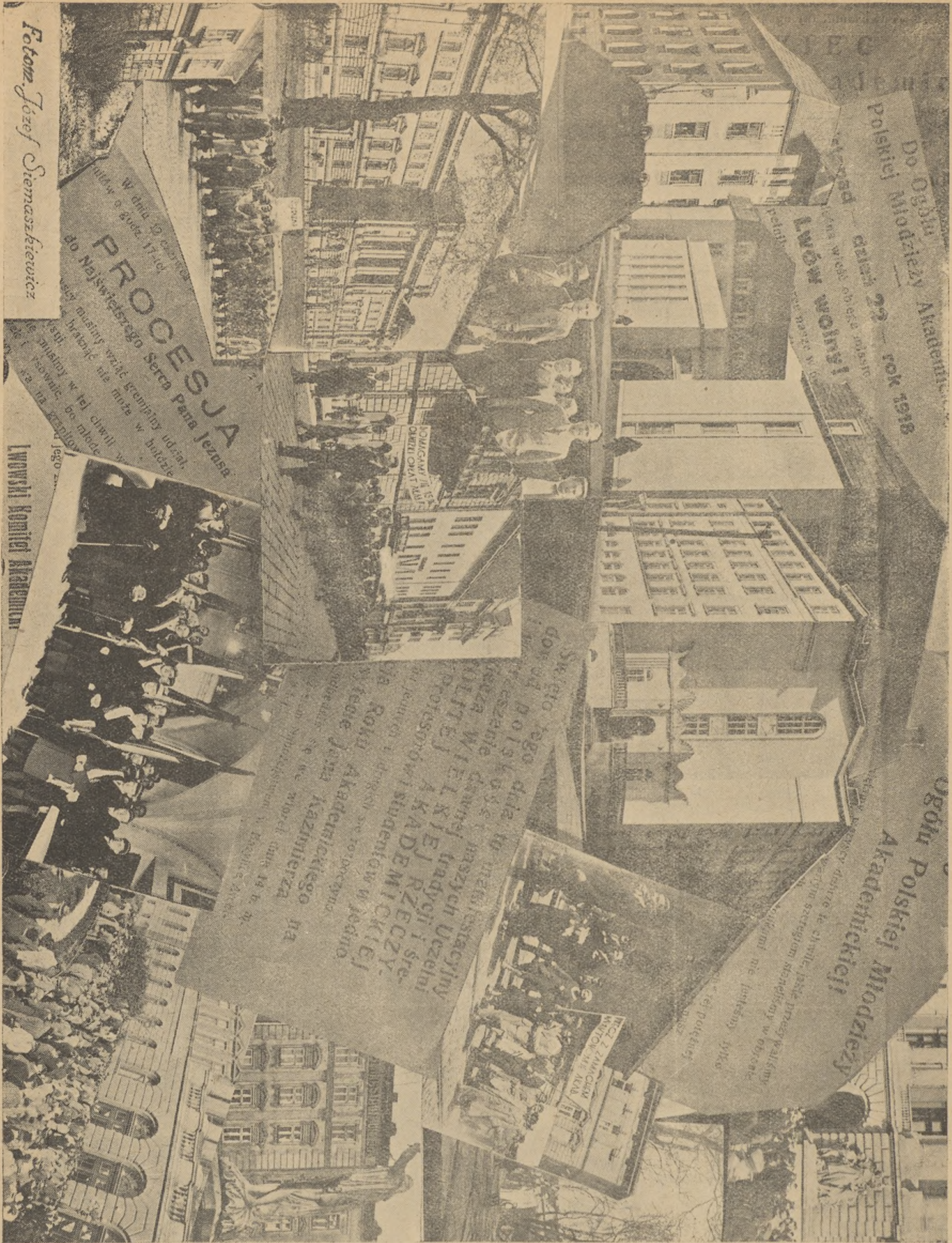
Westchnęły mikrofony, nikt nie wie czy z bolem,  
czy z uśmiechem wdzięczności, jeśli tak — bez-  
(czelnym...

— Przechodniu, mimo wszystko polej alkoholem  
ten grób, wciąż tego pragnął — REDAKTOR

(NACZELNY...  
Odpisał na wieczną rzeczy pamiątkę z Cmentarza  
7asłużonych

TADEUSZ HOLLENDER.





Fotom. Józef Siemaszkiewicz

W dniu 19 sierpnia 1918 r. o godz. 17:00  
**PROCESJA**  
 do Najświętszego Serca Pana Jezusa

Do Ogólnego Akademickiego  
 Polskiej Młodzieży  
 Lwów w dniu 1-go

Ogólny Akademicki  
 Polskiej Młodzieży

W tym dniu...  
 do Ogólnego Akademickiego  
 Polskiej Młodzieży

Lwowski Komitet Akademicki

# Student z Pragi

Nie nie! — uspokuj się Szanowny Czytelniku, to nie będzie powieść! Nie ukradłem pomysłu Ewersowi, „Studenta z Pragi“ nie tylko nie czytałem, ale nawet nie widziałem na srebrnym ekranie.

To będzie wspomnienie o studencie z Pragi, którego widziałem na własne oczy — to w samej Pradze, którym nawet przez cały ubiegły rok akademicki byłem.

O sobie jednak pisać nie będę; uczynił to za mnie „Naczelny Redaktor“ Wiktor Frantz, a że dokonał tego w sposób haniębny, mech mu jego „wsypa“ (Jedno-dniówka) lekka będzie.

Napiszę słów kilkoro o życiu praskich studentów o ich organizacjach, zabawach; wogóle o tem wszystkim co mi w odniesieniu do mech przyjdzie na myśl. Typ czeskiego studenta bardzo różni się od przeciętnego polskiego akademika; jest to człowiek bardziej serjo, śmiertelnie poważny a choć często pozwala sobie na rozrywki, nie czyni tego z takim humorem i radością życia jak jego polski kolega. W karnawale zabaw akademickich jest niewiele a jeśli są to zwykle na wielką skalę; urządza się je w największych lokalach Pragi; zaprasza się najgrubsze ryby miasta i rządu. — Na program składają się zwykle występy znanych artystów rewjowych i baletowych, zaco naturalnie dużo trzeba zapłacić. — Nic dziwnego, że wielkie takie z ogromną pompą organizowane rauty i bale ogromnie różnią się od naszych, zabaw które dzięki usilnej i tylko własnej pracy, dzięki inteligentnemu programowi, na który składają się zawsze występy koleżanek i kolegów, robią grubo sympatyczniejsze wrażenie.

Czeski student (a więc Czech nie Słowak ani student innej narodowości) cały tydzień solidnie pracuje; sale wykładowe pełne są słuchaczy, podobną frekwencją cieszą się pracownie naukowe i seminaryjne. Kiedy natomiast nadejdzie sobota, czeski student o ile ma trochę grosza w kieszeni idzie się bawić.

Wychodząc z domu powie sobie: „dzisiaj mogę wydać np. 20 koron. — Więcej nie“!

Pójdzie zatem na dancing; wypije dzbanuszek owocowego wina i tańczy do godz. 2-giej — 3-ciej w nocy.

Wracając wstąpi do automatu (sam się obsłuży!) zje flaczkową (drsztkovou) polewkę a kiedy po zapłaceniu przekona się że wydał 20 koron, wróci do domu piechotą, choćby nawet miał przy sobie większą sumę pieniężną. Tramwajem pojedzie dopiero wtedy, gdy zacznie padać deszcz, czy śnieg. — „Szkoda butów“ powie i z westchnieniem zapłaci 1'20 kc za tramwajowy bilet.

Czeski student jest jednak bardzo koleżeński. — Chętnie pomoże swemu koledze, choćby to nawet było połączone z pewną ofiarą osobistą, ale przy sposobności upomni się o rewanż; odmówienie pomocy, rozumie wtedy czeski student jako nietakt.

Zastanawiający jest u czeskich studentów zmysł solidarności i organizacji pracy. — W domach akademickich panuje ogromny rygor i porządek podobnie jak i w innych stowarzyszeniach. — Za każde, małe choćby przekroczenie regulaminu pobierane są od kolegów niskie coprawda ale zawsze kary — pieniężne.

Podobny porządek panuje w kuchni akademickiej. Obiad — kosztuje 4 korony (1'15 zł.); stosunkowo drogi, ale zato smaczny i pożywny. Studenci, obdarzeni wyjątkowym apetytem, mogą każdej chwili iść z talerzem do kuchennego okienka, gdzie dostaną drugą porcję.

Obiad jednak otrzymuje się za wykazaniem biletu zaopatrzonego poprzedniego dnia w pieczętkę z datą. — Kto spóźni się na obiad (od 11'30) wydaje się obiady — 2 godz.) obiadu już tego dnia nie dostanie; kartkę może sobie przestępować na dzień następny ale zapłacić musi karę w wysokości 50 halerzy.

Sport cieszy się wśród czeskich studentów ogromnem wzięciem. Uprawiają wszelkie odgałęzienia sportu, dochodząc nieraz świetnych wyników. — Z największem zamiłowaniem uprawiają tenis. — Akademicy — sportowcy skupiają się w związku akademickim: „Wysokoszkolsky Sport“ (coś jak nasz A. Z. S.) który rozporządza świetnymi boiskami i przyrządami sportowemi.

Tak zatem przedstawiałaby się w ogólnych zarysach sylweta naszego czeskiego kolegi. — Bardziej zbliżonym do nas typem akademika, jest Słowak. — Posiada ogromny temperament, odznacza się wybitną wesołością; jest to student do tańca i do różańca. — Cęły potrzeba pracuje pilnie, gdy można bawić się wesolo, podobnie jak Polak.

Zabawy Słowaków posiadają w Pradze bardzo dobrą opinię i cieszą się zawsze ogromną trekwencją. Studenci czescy nie mają, jak dotąd, chóru akademickiego (jedynie wielką symfoniczną orkiestrę) — Koledzy Słowacy stworzyli sobie już kilka zespołów śpiewających, a gdy śpiewają piękne melodie słowackie pięknym słowackim językiem — serce rośnie.

Polacy są przez Słowaków bardzo lubiani; czasami nawet Słowak jest członkiem polskiej organizacji akademickiej i odwrotnie, Polak śpiewa w chórze Słowaków, lub wygłasza referaty na zebraniach stowarzyszenia Słowaków. —

Polaków jest w Pradze na studjach stosunkowo dużo. „Ognisko“ Koła akad. polskich w Pradze liczy ponad 70 członków. W stowarzyszeniu tem skupiają się przede wszystkim Polacy z Polski a także pewna ilość Polaków z Litwy Konieńskiej, którym litewskie władze nie pozwalają na odbywanie studjów w Polsce. (Polscy Żydzi mają osobne stowarzyszenie).

W Pradze są jeszcze, inne typy studentów; dużo Rosjan, pewna ilość Rumunów, Włochów i Serbów. Spotykałem nawet Chińczyków i Kałmuków.

Z braku miejsca zajmę się najmniej sympatyczną dla nas „narodowością“ bardzo licznie wśród studenterji czeskiej reprezentowaną; polskimi Żydami.

— Nie mają oni dobrej opinji w Pradze a co najgorsze i nam dobrej opinji nie robią. — Stać ich na życie szerokie, — pieniędzy posiadają dużo; — w nocnych lokalach i średniowiecznych piwiarniach bawią się polscy Żydzi; śpiewają polskie pieśni, hałaśliwie po polsku rozmawiają, zatem dziwnego, że często są identyfikowani z nami. — Nie przynosi nam to bynajmniej zaszczytu. Jeśli zważywszy w dodatku że często dochodzi między Polakami i „polakami — Żydami“ do scysji, a nawet awantur na które patrzą Czesi. Żydzi polscy w Pradze są istotnie szkodliwym dla nas elementem.

To byłoby wszystko, co chciałem o czeskim studencie powiedzieć. — Złota Praga wysmukłe miasto wież i przepyszne piwa, które piłem razem z czeską kulturą i wiedzą, pozostanie dla mnie zawsze niezapomnianem wspomnieniem.

ZDZISŁAW KUNSTMAN.



## Sąd Mikada Bujda Tak - ho - ho - ho!

Wzrasał właśnie ruch w ulicy Wyr — Wał — Tchórz, nazwanej tak na cześć sławnego generała chińskiego, kiedy Błagin wytoczył się z teatru i załoczywszy się, czknał zuchwale przez białe zęby, (nie tak piękne jednak jak moje — przyp. autora), nucąc arję z Tanhäusera, na którym był właśnie 360 raz (ja byłem jeszcze w Moskwie 730 razy — przyp. autora); utykając na nogę chromą od czasów urwania jej wraz z butem pod Czuszimą, gdzie dowodził wspaniałym szwadronem czerkiesów. Kuszył Błagin rażno do rikszy, dwukołowego wózka, gdzie dla obecnej niezamożności był zarazem woźnicą i koniem. —

Błagin zaprzął się w riksze, dzwoniąc zawieszonym na szyji dzwonkiem, jaki noszą w Charbinie emigranci. Rozstępowały się przed nim czasem na trotoary powozy, a nawet tramwaje. Biegł żywo nucąc w takt dzwonka arję chóru pątników z Tanhäusera, aż dobiegł do baru „Pod Carskim Nagniotkiem“, gdzie zbiera się Elita emigracji. Przystanął, odpiął szablę, drużkę — matuszkę kozaczą, potem mundur kapiać od wąpliwego złota, spodnie w lampasy, haftowane na siedzeniu w trupie głowy, należał bowiem do słynnego szwadronu śmierci, który zwłaszcza w czasie ucieczki wzbudzał postrach u nieprzyjaciół, mdlejących ze strachu na widok trupich głów. Nie chąc razić tłumy spacerowiczów, nie zdejmował reszty bielizny.

Przycisnął nad progiem sobie tylko znany guzik, poczem próg podniósł się do góry. Pod progiem mieścił się cały skromny dobytek emigranta-żołnierza. Błyszczały tam odznaczona Błagina, jego łupy wojenne, jak zegarki, pierścienie i widelce z Galicji i z Charbina, zdobyte własną ręką; szczyrzyły tam zęby wrogie czaszki Niemców, zabitych podobno też własnoręcznie pod Gorlicami (1915), kiedy to panował jeszcze dobry car Nikola, „Nikolenko“, jak go pieszczotliwie nazywają nawet komuniści. Nieprzyjacielem Błagina twierdzili, że pozbięrał je na pobojowiskach Europy, jedna bowiem z czaszek z racji czerwonego nosa wzbudzała podejrzenie przynależności do starego pułkownika Pijaczeńki. Dumą zbiorów Błagina była autentyczna fotografia Iwana Groźnego i kareta подарowana mu przez jednego z Wielkich Książąt, wreszcie prawie połowa złotych włosów W. Ks. Olgi, ukochanej Błagina, która ogoliła je na znak żałoby i występowała tak, jako Upiór po kabaretach Europy. Cały ubogi dobytek emigranta krył się pod progiem baru „Pod Carskim Nagniotkiem“.

Błagin ubrał się szybko i kiedy zapinając spodnie chciał ukryć dobytek przed oczyma ciekawskich, opuszczając próg, kiedy jakaś czarna ręka wciągnęła go do środka, czyniąc to za niego. Próg zatrzasnął mu się nad głową. Doszedł go jeszcze krzyk spacerowiczów, zdumionych jego zniknięciem, a resztką napół pijanej świadomości zdał sobie sprawę, że jego przyjaciel Kradniew, zgodnie z przemianą nazwiska zaopiekuje się jego rikszą, zostawioną na ulicy i przepije ją. —

Nie było czasu na namysły. Tajemniczy osobnik, bo to on był zapewne, ciągnął go za sobą. Zobaczył nagle rzeźbiście oświetloną salę, a w niej portrety 35-ciu mikadów Japonji, choć tylko jeden żyjącego, w ramkach z ludzkich czaszek. W pośrodku stał stół, gdzie błyszczało 12 wbitych sztyletów i 1 nóż kuchenny, zabrany przez pomyłkę, z którejś restauracyi.

Wspomniał o tyżkach z Galicji, co natęchnęło go otuchą.

Nagle wzdrygnął się z przerażenia. — W jednej z wiszących czaszek poznał po szczyrbie z własnej szabli czaszkę Japończyka, którego zabił pod He — He. Poczul, że ma związane ręce na plecach i przeżegnał się. Zrozumiał. — Buzido! — Musi umrzeć.

Dwanaście zamaskowanych postaci weszło jednocześnie i zawołało chórem i na głosy.

— Cudzoziemcze, stoisz przed Trytunałem Mikada — Bujda — tak — ho — ho — no! — poczem zaczęły się kołysać w rytualnym tańcu śmierci nagłej a niespodziewanej.

Śmierć, pomyślał Błagin i choć nie bał się, zatrząsł się z przerażenia. Jeszcze raz przeżegnał się, (na plecach). Ha! — Głupia sprawa. Nie pierwszy to raz nań kostusia — matusia piszczelami dzwoni. Raz mały durakiem rodyła, pocieszył się dowcipnie, choć po rosyjsku.

Nie bał się śmierci. Począł odmawiać pacierz dzwoniącymi ze strachu zębami. Jak car, pomyślał.

W tem jeden z Japończyków, jak słusznie poznał po długich, sięgających do ziemi warkoczach, które nosi generacja japońska i po wyrazie ukrytych pod maską twarzy, zbliżył się ku niemu i zaczął mu oglądać paznokcie.

— Paznokcie czyste rzekł Błagin. — Oficer carski nawet w niewoli pamięta o manicure. — I westchnął, bo przypomniał sobie, że od miesiąca na znak żałoby po carze nie czyścił ich, a nawet złamał paznokieć prawej ręki.

I to miało się stać jego ratunkiem.

Japończyk szeptał. — Poznaje cię po złamanym paznokciu. Pamiętasz bitwę pod He — He? Uratowałeś mi tam życie. Banzaj! Odwdzięczę się i uratuję cię. He, he, he, ile dajesz zato? —

— Banzaj, Nippon, narakiri! O Mikado, Ma — ka — kija, kija — maka o mikado, — szepnął Błagin, co po japońsku znaczy — zegarków z Galicji. Ratuj nieznanego przyjaciela, wielki jak sam Mikado. —

— Cudzoziemcze, zagadnął go zamaskowany przywódca — będziesz wojny, o ile odgadniesz zagadkę, którą ci zadam. Inaczej zginiesz! — Szczur w brzuch! Czy żadasz, aby po śmierci trupa twego spalono, czy pogrzebano? Mów! — Nasza szlachetność daje ci wybór.

Błagin milczał, dygocąc jak bohater.

— Uwaga! — krzyknął przywódca — co to jest? 15 minut po 3-ciej? Mów! Oto tajemnica, od której rozwiązania zawisł honor Japonji! —

Blagin zmeruchomiat. Cała jego jaźń zaczęła pracować, aż skupiła się na nieszczęsnych cyfrach. Jak przez mgłę ujrzał spodnie w czaszki z pod He — He i dobrośliwą twarz cara. Czui, że zginie. — Byle nie zawezśnie, pomyślał.

Ale oto Japończyk któremu podobno pod He — He uratował życie, szeptał: —

— Powiedz — kwadrans na czwartą. — Pamiętaj, 7 zegarków. Kwadrans na czwartą!

Tajemnica była odkryta, honor Japonji uratowany on sam ocalony.

Powtórzył machinalnie:

— 7 zegarków! Kwadrans na czwartą! 7 zegarków!

i pomyślał że mógł dać tylko 5. Westchnął.

— Kwadrans na czwartą, powtórzył mocniej.

Był uratowany.

Po chwili rozcięto mu pęta.

Parodjowai — T. HOLLENDER.

## Wywiad z redaktorem jednodniówki

Trzeba się było drapać aż na trzecie piętro, i tam dopiero w końcu kurytarza odnalazłem pokój Nr. 59. Pukam.

— Proszę!

Wchodzę. Przy stole zarzuconym papierami, a więc przy warsztacie pracy redakcyjnej siedzi Kol. Frantz.

— Przychodzę na wywiadzik — mówię witając się z gospodarzem.

— Czy dla „Gazety Wieczornej“? — pyta ironicznie.

— Nie, — dla naszej Jednodniówki.

— Jakto? Wywiad ze mną do pisma które sam redaguje?

— A cóż to szkodzi. Chciałbym się pewnych rzeczy dowiedzieć, które sędzę, że wszystkich zainteresują. Zaczynijmy od tytułu. Dlaczego po wesotych nagłówkach „Ta joj“, „Pod wiatr“, „Pod włos“ teraz taki poważny i prawie smutny?

— Bo czasy też są smutne. Ale właściwie to dlatego, że chcieliśmy znaleźć tytuł mocny i dosadny, pod który możnaby było podciągnąć treść poważną jak i wesołą.

— Dotychczasowe jednodniówki przynosiły tylko humor. —

— To też odstąpiliśmy od szablonu. Treść obecnie dzieli się niejako na trzy części: informacyjną, literacką i humorystyczną. Albo jak żartobliwie je określiłem na jednym z posiedzeń: ciężką, półciężką i lekką.

— Co kierowało takim doбором treści?

— Przedewszystkiem to, że C. T. S. chciała przedstawić społeczeństwu działalność towarzystw samopomocowych w liczbach i na piśmie. Kiedy powierzono mi redakcję jednodniówki rozszerzyłem ten program. Moją ideą jest, aby jednodniówki w dorocznych tygodniach Akademika stały się pewnego rodzaju almanachem, w którymby odbijał się całokształt życia akademickiego, na terenach lwowskich wyższych uczelni we wszystkich jego przejawach. Chciałbym, aby jednodniówka nie była tylko sensacją dnia, ale żeby miała wartość większą, nieprzemijającą.

— Czy obecna odpowiada tym postulatom?

— Niestety jeszcze nie. Przeważna część artykułów pisana jest dorywczo na kolanach. Informacje o towarzystwach traktowane historycznie, z natury rzeczy są pobieżne. Z łatwo zrozumiałych względów musieliśmy też pominąć akademickie zrzeszenia ideowe, a w druku miejsca i naukowe, chociaż rola ich w naszym życiu jest bardzo ważna. Słabo przedstawia się też część literacka. W trzeciej próbowałem dać żartobliwą syntezę typów

i stosunków na terenie najlepiej mi znanym, a więc akademickiej cyganerii artystycznej, o której naogół nie się nie wie, a wśród której kryją się naprawdę talenty rzetelne. Także strona graficzna nie odpowiedziała moim założeniom. Mamy świetnych i oryginalnych karykaturzystów, że przypomnę tylko wystawę karykatur na politechnice, karykatury Toegla i reprodukowane tu dwie doskonale karykatury Klodzińskiego. Wszystkie odmienne w wyrazie i twórczym ujęciu. Niestety nie udało mi się zebrać tutaj i reprodukować tych wszystkich rzeczy, które warto uchronić od pyłu zapomnienia.

Także w dziedzinie twórczości muzycznej talentów nam nie brak.

O słynnym już dzisiaj chórze rewelersów Eryana i jego pięknych nastrojowych tangach wspominać nie trzeba. Mniej głośnie był Harassowski, talent płodny i doskonale się zapowiadający w oryginalnych kompozycjach osnutych na tekstach literackich. Musimy też wspomnieć Kwiatkowskiego świetnego dyrygenta, którego harmonizacje i melodie zwałszcza do słuchowisk radiowych p. t. „Dawni studenci“ zdobyły sobie należne uznanie. Pócz tego w zakresie muzyki lekkiej i tanecznej tworzą jeszcze Skoczek, Machan, Huszczaniecki i inni. O tych rzeczach powinno się pisać w jednodniówce.

— Czemu przypisać należy winę obecnych niedociągnięć?

— Przedewszystkiem brak czasu. Nie całe trzy tygodnie na zebranie materiału i druk to stanowczo za mało, tembardziej, że to czas egzaminów, czas bardzo gorący mimo zimna na dworze, czas, w którym prawie na każdych drzwiach domu akademickiego widnieje napis: „egzamin, tyfus, cholera, dżumia, dyfterja i inne zaraźliwe choroby. Na miłość Boską nie wchodzić. Mam koklusz oraz psa, który pasjami lubi ludzkie mięso i kości. Gości żadnych nie przyjmuję“.

A potem i organizacja. Uważam, że w Ceteesie powinien powstać specjalny referat dorocznej jednodniówki — almanachu, któryby przez cały rok gromadził materiały. Wtedy praca redaktorska opierałaby się rzeczywiście na redagowaniu, a nie jak to dziś ma miejsce, na ściąganiu ich ze wszystkich stron i bieganiu za artykułami jak pies z wywalonym językiem.

— Jeszcze jedno, dlaczego okładka ma taki wybitnie korporacyjny charakter? — Iso korporant to najbardziej rzucający się w oczy typ studenta, a koledze Pohoreckiemu chodziło o to, aby już na pierwszy rzut oka było widać, że to „coś akademickiego“.

Kol. Redaktor spojrział na mnie pytająco swemi zmęczonemi oczyma zza angielskich okularów i niecierpliwą ręką przerzucać począł stos rękopisów piatrzący się na stole. — Zrozumiałem, że należy odejść.

„Cześć pracy Redaktorze!“ Dziękuję za sympatyczny wywiadzik; naturalnie wydrukujemy!“

„Naturalnie, ale proszę się spieszyć, jutro zamykam tekę. — Moje uszanowanie!“

JARO.

---

MAGAZYN SPECJALNO-GALANTERYJNY  
**Władysław Ciechulski i Syn**  
Lwów, ul. Legionów 5.

---

**Ludwik Koszeliński** Największy wybór nowości!  
Porcelany, szkła, srebra, „Christofle“ i naczyń kuchennych.

Lwów, Kopernika 2, naprzeciw apteki Mikolascha  
Telefon nr. 75-30.

---

# Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie.

Instytucja ta założona przez Gminę miasta Lwowa w 1912 r. jako „Miejska Kasa Oszczędności“ w ostatnich latach wywiera, dzięki swemu wybitnemu rozwojowi, coraz silniejszy, dodatni wpływ na rozwój życia gospodarczego m. Lwowa. —

Mimo depresji gospodarczej, jaka obecnie daje się odczuwać w Państwie naszym, w związku z ogólnoświatowym położeniem ekonomicznym, Kasa rozwija się normalnie, opierając się na silnym i trwałym fundamencie powszechnego zaufania, które jest wynikiem poręki Gminy miasta Lwowa, gwarantującej całym swym majątkiem za zobowiązania Kasy z tytułu wkładów i ich oprocentowania, oraz dodatniej oceny rozwijanej przez Kasę wszechstronnie działalności na polu krzewienia idei oszczędności i stworzenia zdrowego kredytu. —

Wyrazem żywotności rozwoju Kasy są następujące porównawcze daty statystyczne, odnoszące się do działu wkładowego:

Stan wkładek oszczędności wynosił:

w roku 1927 . . . . .	Zł. 23.324.633.80
w roku 1928 . . . . .	Zł. 36.382.188.04
w roku 1929 . . . . .	Zł. 51.582.854.10
w roku 1930 . . . . .	Zł. 64.433.367.43
w roku 1931 do 1/VII . . . . .	Zł. 67.856.226. —

W roku 1930 wypłacono właścicielom wkładów oszczędnościowych tytułem odsetek kwotę Zł. 428.108.50, co jest wymownym dowodem, że Kasa uważa za słuszne, aby główną korzyść z jej działalności osiągnęli właściciele wkładek oszczędności. —

Należy podnieść, że wkłady na książeczkach oszczędnościowych Kasy posiadają na podstawie Rozp. Prez. Rzplitej z dnia 13. kwietnia 1927 r. Dz. U. Rzeplitej Polskiej Nr. 38/27 poz. 339 charakter funduszy ulokowanych z bezpieczeństwem prawnym (pupilarnem). —

Prowadzoną w poprzednich latach akcją popierania ruchu budowlanego przez udzielanie pożyczek budowlanych na budowę nowych domów względnie konserwację i nadbudowę starych domów, przyczynia się Kasa bardzo poważnie do złagodzenia klęski mieszkaniowej oraz do rozwoju ruchu budowlanego w naszym mieście. — Kredytów tych udzielono do tej pory w niemalej na nasze stosunki kwocie około 18 milionów złotych zmniejszając w ten sposób wydatnie bezrobocie. —

Drugą formą kredytową to pożyczki wekslowe krótkoterminowe, które głównie służą przemysłowcom, kupcom i rękodzielnikom, oraz w drobnej mierze także rolnikom. —

Kredytów tych udzielono do końca 1930 r. łącznie w kwocie

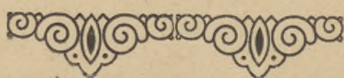
**Zł. 390.483.393. 58**

Wspomnieć jeszcze należy o działalności Oddziału Zastawniczego Miejskiej Komunalnej Kasy we Lwowie, który udziela pod zastaw kosztowności, złota, srebra i szlachetnych kamieni, zaliczek na dogodnie spłaty. — Z zaliczek tych korzystają szerokie sfery ludności miasta także najuboższej, ratując się w chwilach ciężkich. —

Zaliczek tych udzieliła Kasa do roku 1931 łącznie na

**Zł. 23.571.486.54**

Powyżej przytoczone cyfry wykazują niezbicie, że powierzone Kasie oszczędności nie leżą bezczynnie, rozdzielone bowiem racjonalnie we formie różnorodnych kredytów przyczyniają się poważnie do podniesienia dobrobytu naszego społeczeństwa, popierając wydatnie przemysł, handel, rękodzieło oraz podmiejskie rolnictwo. —



W ostatniej chwili deputacja końska prosiła naszą redakcję w imieniu kol. Rogowskiego o umieszczenie następującej

### elegji końskiej

Zdarzenie niezawile. Wy je zrozumiecie, a wichrowe kopyta rozniosą po świecie, że nawet ludzie w dusze zwierzęce wątpiący poleją swoje szaty łez żalnych tysiącem. A było tak... Gdy kiedyś ja... co krwi arabskiej domieszkę mam w promillach, choć połysk bron-

(zowy,  
przypadkiem się dostałem z niziny połabskiej na służbę do prawego wyznawcy Jehowy, gdy w codziennej wędrówce na szczyt stromej

(góry,  
wlokąc ciężar zwyczajnej.. no.. poprostu.. fury, zapragnąłem raz spocząć i nadwyraz skromnie pod zad dwie tylne podłożywszy nogi usiadłem na gościńcu — wnet przyskoczył do

(mnie  
pan Eberszwanz Bronisław i siekąc batogiem wzywał mnie do powstania w złych przekleństwach

(potoku.  
Ja jednak, mimo wszystko, odczuwałem spokój, Z pod rzes patrząc na jego chybione podrygi, Aby przestał, kopytem prosiłem na migi.

Nie pomogło... więc myślę... no... no. Żyd prze-

(chera  
chce gwałtem wyssać ze mnie sił słabych ostatek... W tem nagle.. zoczę męża, który do fryzjera nie chodził przypuszczalnie dobrych parę latek, Zaczny człowiek... choć wygląd miał prawie poety, szedł ku mnie jak wybawca i wytwornym gestem quadriceps mój poglaskał z wyrazem estety, dotknął powiek i wyrzekł: No... ten już... do

(reszty...  
można go śmiało wynieść w cementarne podwoje, z jak największym spokojem.

Potem, czyniąc nadzwyczaj gest kokieteryjny, rzekł skromnie: Jestem.. lekarz weterynaryjny. W tej chwili zdało mi się, że dwie kamienice padły gruzami na mnie, prosto na ulicę i ujrzawszy niebiańsko jasny koński Meran, uczułem niezawodnie, że mężnie umieram. Bracia konie! Wiem dobrze, że niema sposobu, aby z kopytem zemsty wyjść z ciemnego grobu Daremny żal... już teraz napewno w Bratniaku z moich pośladek jedzą wytworne kotlety. I proszę, byście za mnie w gremjalnym ataku protest na weterynaryjnego zgłosili poete.

### NA GWIAZDKĘ!

Tkaniny łowickie  
Sztuka ludowa  
Wyroby Zakopiańskie  
Kilimy

### Zabawki

poleca najtaniej w wielkim wyborze firma

### Ludwik Hegedüss

Lwów, Kopernika 11. Telefon 26-09.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Radziwiński



Student szewcem, szewe — studentem!  
Na bok oburzenie święte,  
bo takiego nikt nie spotka  
nigdzie — tylko na U. J. K.  
— jak się zowie i gdzie mieszka?  
Zwie się Mieszko i Mileszko;  
Da zelówki — chodzisz miesiąc  
(4 złote i pięćdziesiąt)  
Za złotego pierwszej klasy,  
Znakomite masz obcasy,  
Może nie wiadomo komu,  
że w studenckim mieszka domu,  
niedaleko, bo do tego,  
przy ulicy Mochnackiego..  
Tam ma całą swoją schedę  
klepiąc skórę, skryt i biedę.

Wszyscy akademicy kupują  
tylko w firmie

## L. T. Skrzypek

# = O B U W I E =

LWÓW, HALICKA 4 — Telef. 44-70

P. T. Akademikom dają specjalny opust!!!

### Modne towary bławatne

dla Pań

Sukna męskie, Płótna, Koce

## Stachiewicz i Abrysowski

Lwów, Rynek - Trybunalska

### Wędliniarnia Fr. Ichniowskiego

poleca swoje znakomite wyroby.

Lwów, Zimorowicza 1. Telefon 26-38

Kierownik administracji: Antoni Orłowski

Papiery, księgi handlowe, artykuły szkolne  
i biurowe oraz wszelkie towary branży pa-  
pierniczej poleca firma

**„SARMACJA“**

Lwów, Akademicka 8. Telefon 40-74.

**O GWIAZDECZKO!**

*Pan chwali wciąż Szkowrona  
Bristol, Szkoocką Zakopane  
Ale mnie pan nie przekona,  
Szkoda, groch o ścianę...*

*- Czy pan wie gdzie szczerza luna  
Śmiechu — nie namiastki?  
- Zna pan panie ślepego ŚWISTUNA?  
- Zna pan światło „GWIAZDKI“?*

*Takich flaczków i bigosów  
I sałatki takiej panie,  
Tych koniaków, takich sosów  
W całym Lwowie nie dostaniesz.  
W dźwiękach radja pierwsza klasa  
Wśród karykatur powodzi  
Możesz gwizdać na Atlasa  
I pić tam, gdzie piją młodzi.*

FIRANKI, DYWANY, MATERJE MEBLOWE

— **T Kysiak i Synowie** —

LWÓW, PLAC SMOLKI 4 — TELEFON 40-09.

**Inrad Kaim i Syn** skład fortepjanów,

pjanin, harmonij,  
gramofonów i płyt

Lwów, Kopernika 11. Telefon 20-45

**Ludwik Hoszowski** główny skład farb

WE LWOWIE, UL. AKADEMICKA 3

-- FILJA HALICKA 4 -- TELEFON 669. --

— **Laboratoryjne artykuły** —

środki naukowe, aparaty i narzędzia chemiczne,  
lekarskie i fizyczne, pomoce szkolne, TERMO-  
METRY, MIKROSKOPY, termostaty, suszarki,  
wagi analityczne, chemikalja i t. d.

poleca

**Dom Handlowy**

**Adolf Pfützner i Synowie**

Lwów, ul. Słowackiego 4

(naprzeciw Gł. Poczty)

Telefon 20-75

Telefon 20-75

Lekka atletyka — piłka nożna — tenis — szermierka — gimnastyka — boks — motocykle — rowery — turystyka

**„Maraton“** Spółka z ogranicz. odpowiedzialnością

Lwów, ul. Akademicka 1.22 Tel. 30-23

**Kawiarnia „SZKOOCKA“**

punkt zborny młodzieży akademickiej

Codziennie koncert znakomitej

orkiestry jazzbandowej



Nowość!

**Tapczan-łóżko**

rozkładany 2 osobowy idealna  
konstrukcja, wyrabia i sprzedaje

**L. Matwijowski**

**Lwów, ul. Chorążczyzny 1. 8.**

**UWAGA:**

Przy handlu wina znanej firmy

**Stadtmüllera** we Lwowie  
RYNEK 34

zał. w r. 1847 będą otwarte wkrótce

**Lokale śniadaniowe** z wykwinną kuchnią przy najwykwintniejszych gatunkach i największym wyborze WIN, MIODÓW etc.

**TANI SKLEP** Lwów Halicka 8 Tel. 58-42

poleca najtaniej płótno, szyfony, wełny i sukna  
na ubrania męskie i damskie,

**Bank Cukrownictwa Sp. Akc.**  
**w Poznaniu, Oddział we Lwowie**  
**ul. Akademicka 1. 7.**

Adres telegraficzny:

**„B A C U K R O“ LWÓW**

Telefony Nr. 2-42, 9-65, 8-21, 25-40, 6-17, 17-50.

Nie kupuj u żyda!

**Spółdzielnia Studentów  
 Politechniki Lwowskiej**

gmach Politechniki

Leona Sapiehy 1. 12

poleca:

artykuły papierowe

i przybory kancelaryjne

jakoteż galanterję męską

po cenach fabrycznych

**Swój do swego po swoje!**

Znakomite wędliny poleca:

WYTWÓRNIA WĘDLIN

**JÓZEFA NOWAKA**

LWÓW, PIEKARSKA 24, TELEF. 18-96

Skiady: plac Bernardyński 12, telefon 79-12

ul. Piekarska 24

Pokoje do śniadań

plac Halicki 3, telefon nr. 18-97

WYBOROWE PIWA ŻYWIECKIE.

Baczność PP. Studentki i Studenti!

Powszechnie znana katolicka firma

**LUDWIK RAJSKI**

Lwów, ul. Rutowskiego 7 (naprzeciw Katedry)

zniżyła z powodu kryzysu ceny materiałów męskich ubraniowych, paltotowych, raglanowych płaszczowych i futrowych, damskich kostjumowych, płaszczowych i t. p.

Stale wielki wybór po cenach najniższych KOCÓW na łóżka, podróżnych i turystycznych.

Uwaga: Każdy kupujący za okazaniem indeksu otrzymuje odpowiedni rabat.





